



SŁOŃCE OGRZEJE PODOLSKIE SZKOŁY
s.4



ŚLADY POLSKOŚCI NA KIJOWSZCZYZNIE
s.8



OBALENIE MAJDANOWYCH MITÓW
s.13

SŁOWO POLSKIE

Marzec 2014 nr 3 (20)

WWW.SLOWOPOLSKIE.ORG

Przyjaciół poznaje się w biedzie

Polacy z Żywca i z Szepietówki wspólnie organizują leczenie rannych uczestników Majdanu.

Za pośrednictwem prezesa szepietowskiego Związku Polaków na Ukrainie Walentyny Pasicznik dwóch rannych pod koniec lutego uczestników kijowskiego Majdanu trafiło na leczenie do Żywca. Włodzimierz Buczenko oraz Graf Afanasjade 1 marca zostali przewiezieni do Polski.

Samorząd Żywca od dawna utrzymuje kontakty z Szepietówką w ramach współpracy miast partnerskich. Burmistrz Żywca Antoni Szlagor jeszcze 23 lutego zadzwonił do prezesa szepietowskiego Związku Polaków i wyraził solidarność oraz wsparcie w związku z wydarzeniami na Ukrainie. Poinformował także, że chce razem ze swoimi rodakami pomóc aktywistom Euromajdanu. Poprosił o listę niezbędnych rzeczy oraz zapytał, czego najbardziej w danej chwili potrzebują mieszkańcy, którzy ucierpieli w wyniku działań sił specjalnych broniących reżimu Janukowycza.

Walentyna Pasicznik zwróciła się w tej sprawie do aktywistów szepietowskiego ośrodka Krajowego Stowarzyszenia „Majdan”, gdzie dowiedziała się o pacjencie oftalmologicznego wydziału szepietowskiego szpitala, którego 20 lutego snajper postrzelił w szyję. Po konsultacjach z Konsulem Generalnym RP w Winnicy Krzysztofem Świderkiem zdecydowano o przewiezieniu Włodzimierza Buczenki do Żywca.



Widok od stony Domu Związkowców na ulicę Instytucką w Kijowie - miejsce, gdzie zginęło najwięcej uczestników pokojowych demonstracji

28 lutego do szepietowskiego Związku Polaków znów zatelefonowano. Tym razem zgłosił się lekarz Mykoła Korolewski, który opowiedział o innym mieszkańcu Szepietówki leczonym w miejscowym szpitalu w związku z zatruciem w wyniku eksplozji granatu z gazem łzawiącym. Ów lekarz zaoferował pomoc w zorganizowaniu transportu do Żywca.

Burmistrz Antoni Szlagor potwierdził, że żywiecki szpital z chęcią przyjmie obydwu rannych. Już 1 marca transport z nimi wyruszył do Polski.

– Nie zważając na to, że chorzy nie mieli ani wiz, ani paszportów Polska w trybie specjalnym pozwoliła im przekroczyć granicę – relacjonuje Walentyna Pasicznik. – Byłam pozytywnie zszokowana po-

stawą Polaków wobec aktywistów Euromajdanu. Na przykład sprzedawca kawy, gdy usłyszał moją rozmowę z synem na temat Majdanu, nie wziął od nas pieniędzy.

Delegacja przybyła do Żywca późnym wieczorem. Czekali na nią zastępca burmistrza Marek Czul oraz radny Karol Gęsiar. Natychmiast wykonano niezbędne badania. Opiekę i finansowanie leczenia sze-

pietowskich rannych wziął na siebie żywiecki samorząd.

Dziś w Polsce na leczeniu przebywa kilkudziesięciu Ukraińców, w tym i polskiego pochodzenia. Są traktowani bardzo dobrze. Polacy organizują dla nich pomoc humanitarną i pomagają członkom ich rodzin znaleźć nocleg.

Szepietowski ZPU

Szczęśliwy koniec historii tablicy Piłsudskiego w Winnicy

Napis „Rodacy z Podola”, który w lutym ukradły i zniszczyły dwie winnickie studentki, powrócił na dawne miejsce.

Skradzioną tabliczkę odnaleziono dzięki sieciom społecznościowym w Internecie, gdzie jedna internauta podziękowała niejakej Irene, za to, że „ukradła znak, chociaż nie wiem, co to znaczy”. — Dowiedzieliśmy o zginięciu podpisu pod tablicą Piłsudskiego w poniedziałek

po południu, a w czwartek 27 lutego po prostu znaleźliśmy te dziewczyny przez Internet – opowiada Aleksander Fedoryszyn, miejscowy krajoznawca.

Dziewczyny, które nie do końca rozumiały sens swego przewinienia, bardzo żałowały swojego uczynku, a po rozmowie z Aleksandrem Fedoryszynem natychmiast przekazały zniszczoną tabliczkę Radzie Miejskiej.

Niestety, nie dało się odnowić starego napisu.

– Dziewczyny miały dwa wyjścia z sytuacji – kontynuuje Aleksander Fedoryszyn – albo kupując taką tabliczkę, a my, chłopaki ze stowarzyszenia historyków, im pomagamy, albo zapłacą 12 000 hrywien grzywny i otrzymają za karę 14 dni pracy społecznej. Wybrały dla siebie tańszą opcję.

Na koszt winowajczyń sfinansowano zakup i montaż nowej tabliczki z białą-czerwoną i niebiesko-żółtą flagą oraz napisem „Rodacy z Podola”. 10 marca przy-

twierdzono ją na starym miejscu przy ulicy Sobornej.

Zniszczony napis trafi do zbiorów obwodowego muzeum krajoznawczego, a młodzież Winnicy, która jak się okazuje, nie ma zielonego pojęcia, kim był Wódz Naczelny i że Winnica była kiedyś stolicą Ukrainy, w taki nieco „barbarzyński” sposób odkryła nieznane Podole, ojczyznę swoich przodków.

Tablica Józefa Piłsudskiego w Winnicy pojawiła się w 2008 roku

na pamiątkę pobytu Naczelnego Wodza w tym mieście 17 maja 1920 roku. W tym dniu Piłsudski spotkał się z Symeonem Petlurą i wyznaczył kierunek polsko-ukraińskiej współpracy w walce z bolszewickim okupantem.

Aby w przyszłości nie dochodziło do tego rodzaju incydentów, jak ten z udziałem winnickich studentek, pojawiła się inicjatywa umieszczenia na ulicy Sobornej kamery.

Redakcja

OD REDAKCJI

Rośniemy w siłę

Dwa lata temu nie marzyliśmy nawet o tym, że w marcu 2014 roku doczekamy się wydania 20. numeru polskojęzycznej podolsko-żytomierskiej gazety „Słowo Polskie”, a portal SłowoPolskie.org będzie odwiedzany codziennie przez dziesiątki tysięcy internautów.

Dziękując Wam, Szanowni Czytelnicy, za Wasze zainteresowanie, obiecujemy, że nie ustaniemy w staraniach, by jakoś miesięcznika stale się poprawiała, a zwycięzcy naszych konkursów



Jerzy Wójcicki

mogli wygrywać coraz to atrakcyjniejsze nagrody.

Większość artykułów, które pojawiają się w „Słowie Polskim”, powstają dzięki Waszej aktywności i informowaniu nas o życiu Polaków w najdalszych zakątkach byłych południowo-wschodnich Kresów I RP.

Zapraszamy do dalszej współpracy, byśmy mogli pokazać całemu światu, że Polacy Podola i Żytomierszczyzny walczą o swoją pozycję społeczną na Ukrainie, chcą się godnie reprezentować i budować nowe demokratyczne państwo, aspirujące do członkostwa w Unii Europejskiej.

jowie – twierdzą właściciele stoisk handlowych w stolicy Ukrainy.

Porównanie rosyjskiego prezydenta do nazistowskiego führera wykorzystują często także i zachodnie media. Rosyjska okupacja na Krymie i rzekoma ochrona rosyjskiej mniejszości narodowej przed Majdanem łudząco przypomina sowiecką agresję w 1939 roku na wschodnie rubieże II Rzeczypospolitej, kiedy Armia Czerwona zajęła polskie Kresy pod pretekstem ochrony białoruskiej i ukraińskiej ludności cywilnej.



Rosyjskie manewry na Krymie zagrożeniem dla UE – brzmi rezolucja europarlamentu

Europarlamentarzyści uchwalili rezolucję ostro krytykującą rosyjską inwazję na Krym i wymagającą od Putina natychmiastowy powrót swoich wojsk do rosyjskich baz wojskowych.

Parlament Europejski powtarza po raz kolejny, że Rosja okupuje Krym wbrew Statutowi ONZ, Statutowi Rady Europy, Umowie o Przyjaźni pomiędzy Rosją a Ukrainą z 1997 roku oraz Umowie o stacjonowaniu na Krymie Floty Rosyjskiej.

Oddzielnym punktem rezolucji jest nieuznanie rezultatów referendum o oddzieleniu się od Ukrainy.



84,5 proc. Ukraińców chce oczyścić Krym z „zielonych ludzików”

Agencja informacyjna Unian przeprowadziła wśród 22 tysięcy klientów sieci V Kontakte sondaż dotyczący sytuacji na Krymie.

Zdaniem absolutnej większości Ukraina powinna przeprowadzić na Krymie szeroką operację antyterrorystyczną z udziałem wojska, a może także NATO, w celu zneutralizowania nieoznakowanych „zielonych ludzików” z bronią i ekwipunkiem armii rosyjskiej.

10,3 proc. pytanym proponowało, by nowe władze Krymu, nie zważając na to, że nie są uznawane przez Kijów, same zdecydowały o losie półwyspu i jej mieszkańców.

5,2 proc. zgadziło się na udział Rosji w normalizacji sytuacji na Krymie i przeprowadzenie operacji antyterrorystycznej razem z rosyjskimi żołnierzami.



UE gotowa do zniesienia wiz dla Ukraińców?

Jak tylko Ukraina wypełni szereg wymogów UE dotyczących zniesienia wiz, Unia Europejska skasuje wizowe bariery – poinformował 7 marca podczas konferencji prasowej ukraiński premier Arsenij Jace- niuk.

– Europa zadeklarowała, że jest gotowa do wprowadzenia bezwizowego ruchu i tylko od nas zależy, jak szybko nasz rząd zrealizuje plan wytyczony przez Komisję Europejską – powiedział premier, dodając, że Unia w trybie jednostronnym otwiera strefę wolnego handlu dla Ukrainy.



Samochody urzędników do sprzedaży

Nowy ukraiński rząd zdecydował się na sprzedaż 1132 samochodów należących do ministerstw i administracji państwowej. Minister sprawiedliwości Paweł Petrenko poinformował, że pozostawi w resortach po jednym aucie, a resztę wystawi na aukcje.

Duże zmiany zachodzą w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych. Minister Arsen Awakow skomentował, że w milicji panuje totalna demoralizacja i dezorganizacja na granicy rozpadu i przystąpił do działania. Zaczął od zwolnienia niemal wszystkich – ponad 90 proc. – kierowników w regionach. W najbliższym czasie lustracja czeka funkcjonariuszy. Władze centralne już za dwa dni chcą przywrócić porządek na ulicach i odrodzić do życia specjalne jednostki milicji.



Nie ma pieniędzy na emerytury

Premier Arsenij Jaceniuk stwierdził, że zatwierdzony 27 lutego przez parlament rząd będzie rządem samobójców z powodu opustoszałych kont funduszu emerytalnego i braku pieniędzy na wszystkie świadczenia socjalne w marcu. Przykładowo na marcowe emerytury potrzeba 8 mi-

liardów hrywien, na razie jest tylko 8 milionów.

Rozkradzione pieniądze jeszcze nie raz będą przedmiotem dochodzeń prokuratorów i śledczych. A dziś państwo ukraińskie, które po raz drugi zdobyło swoją niepodległość, musi się zmierzyć z kolejną próbą – odbudowania totalnie zniszczonej przez reżim Janukowycza ukraińskiej gospodarki. Od czasu objęcia przez niego stanowiska prezydenta państwowy dług zwiększył się dwukrotnie – z 35 mld USD w 2010 roku do 75 mld w roku 2014.

Nowelizacja budżetu zostanie rozpatrzona w Radzie Najwyższej w najbliższych dniach. Tymczasem 1 USD już kosztuje ponad 11 hrywien, rośnie także cena paliwa samochodowego.



Jest nowy metropolita Prawosławnej Cerkwi Patriarchatu Moskiewskiego

24 lutego na czele Ukraińskiego Kościoła Prawosławnego Patriarchatu Moskiewskiego stanął metropolita czerniowiecki oraz bukowiński Onufry (Berezowski). Po posiedzeniu Synodu, które odbyło się w Kijowskiej Ławrze, poprzedni metropolita Włodzimierz Sabodan podał się do dymisji, skarżąc się na zły stan zdrowia.

Na Ukrainie pojawiły się głosy o zjednoczeniu Prawosławnej Cerkwi Patriarchatu Kijowskiego oraz Moskiewskiego. Przypomnijmy, że ten drugi jest podporządkowany Moskwie, a jego duchowieństwo nie brało udziału w pokojowych wiecach na Majdanach.



W Winnicy spalono siedziby i Partii Regionów i komunistów

Nie zważając na oświadczenie przewodniczącego Rady Obwodowej Partii Regionów Sergiusza Tatusiaka i jego zastępcy o wyjściu z ugrupowania, radykalne skrzydło aktywistów winnickiego Majdanu wdarło się wieczorem 20 lutego do biura Partii Regionów, a 21 lutego do biura partii komunistycznej. Zabrali symbole partyjne i flagi, a pomieszczenia zdemolowali i częściowo spalili. Następnie na placu Teatralnym w otoczeniu tysięcy protestujących zniszczono czerwone i białobłękitne flagi.



Efektowny „ukraiński” akcent podczas zamknięcia Paraolimpiady w Soczi

Ukraińska Ludmiła Pawlenko wbrew rozporządzeniu organizatorów wjechała na ceremonię zamknięcia igrzysk w koszulce „Мир – Peace”. Rosyjscy funkcjonariusze zerwali niepełnosprawnej sportsmence kolorowy wianek z głowy i próbowali także ściągnąć jej koszulkę. Ale z pomocą przybyli jej sportowcy z innych państw i Ludmiłę udało się obronić.

Ukraińcy zdobyli na Paraolimpiadzie łącznie 25 medali – najwięcej po Rosjanach (80).

W tym samym dniu, kiedy trwała ceremonia zamknięcia Paraolimpiady Soczi 2014, na Krymie odbywało się nieuznawane przez cały cywilizowany świat tzw. referendum, którego celem jest aneksja Krymu przez Rosję



Krymska Rada wprowadza rubel, Prywatbank wycofuje się z operacji na półwyspie

Jedną z pierwszych uchwał odwołanego przez Ukrainę parlamentu Krymu było wprowadzenie do obiegu na półwyspie rosyjskiego rubla. Hrywna ma pozostać środkiem płatniczym do 1 stycznia 2016 roku.

Zarząd największego ukraińskiego banku Prywatbank poinformował o zamknięciu swoich wszyst-



Greckokatolicy księży ewakuują się z Krymu

Po tym, jak na krymskim półwyspie miejscowa „samoobrona” uprowadziła jednego z greckokatolickich duchownych, a na drzwiach domów innych pojawiły się napisy: „Precz, szpieczy Watykanu”, władze Cerkwi zdecydowały się na ewakuowanie 4 z 5 swoich kapłanów.

– Planowaliśmy utworzyć na Krymie egzarchat, ale dziś nasze plany się zmieniają, wywozimy naszych księży z tego regionu. Przez ostatnie 72 godziny sytuacja stale się pogarszała – poinformował przedstawiciel mediów biskup Borys Gudziak. Dodał: – Za każdym razem, kiedy Rosja okupuje Ukrainę, pojawia się zagrożenie dla katolików. Tak było w ostatnich czterech wiekach, to samo widzimy na Krymie.



Upominki z „Putlerem” dobrze się sprzedają w Kijowie

Proporczyki samochodowe, kubki, magnesy na lodówkę z podobizną Putina stylizowanego na Hitlera bardzo dobrze sprzedają się dziś w Ki-



Dom Polski promuje nie tylko polską kulturę. Twórczość Łesi Ukrainki jest także bliska osobom polskiego pochodzenia na Ukrainie

Julia Bijko

Nie zgaśnie jasna zorza Ukrainy

W rocznicę urodzin Łesi Ukrainki, a także w ramach obchodów Dnia Języka Ojczystego Centrum Polonistyki Żytomierskiego Uniwersytetu Państwowego zorganizowało w Domu Polskim spotkanie dla młodzieży.

25 lutego 1871 roku w Zwiąhelu (dziś Nowograd-Wołyński) w rodzinie pisarki Heleny Pciłki i działacza społecznego Piotra Kosacza przyszła na świat Łesia Ukrainka – poetka, tłumaczka utworów Mickiewicza, wielka patriotka.

W 140. rocznicę jej urodzin studenci Instytutu Filologii i Dziennikarstwa Uniwersytetu zaprezentowali wiersze poetki w przekładach polskich Jarosławy Pawluk. A kompozytorka Łarysa Bojko wraz ze studentkami żytomierskiej filii Kijowskiego Instytutu Biznesu i Technologii przedstawiła muzyczne kompozycje do wierszy naszej wybitnej rodaczki.

Życie Łesi Ukrainki było walką z niesprawiedliwym losem i śmier-

telną chorobą, walką życia i śmierci, która zabrała jej dzieciństwo, młodość, skazała na naukę w domu, bez kontaktu z rówieśnikami. Nie nauczyciele ani wskazówki dorosłych, ale cierpienie i ból kształtowały jej charakter – silny, wytrwały, bohaterski.

Łesia Ukrainka nie skończyła żadnej uczelni – jej nauczycielami byli rodzice, książki i życie. Natchnieniem dla jej wierszy zaś były postaci historyczne, bohaterowie mitów i bajek, ziemia ojczysta i jej cierpiący naród. Do dziś poezja Łesi, docierająca do głębi serca, wzruszająca i inspirująca, nie traci aktualności.

Julia Bijko

*Kiedy dzieckiem, jak bywało,
Padnę sobie ja na licho,
Chociaż w serce ból dochodził,
Sobie tuż wstawałam cicho.
Mnie pytali się: „Co boli?”
Lecz się w tym nie przyznawałam -
Byłam dumną małym dzieckiem, -
By nie płakać, ja się śmiałam...*

*Kto rzekła, że słaba jestem wręcz
i korze się losowi?
A chyba w ręce mojej dreszcz
czy nikt nie myśl i słowo?
Słyszeliście, zawiodłam raz
ja płacze głośnie, żale, -
to był wiosennej burzy czas,
nie późna złota wcale...*

*Nie, ja chcę więc przez łzy się
uśmiechać,
Pośród licha nieść pieśń
w jasna dał,
Bez nadziei się wszelkiej
spodziewać,
Żyć ja będę! Precz, smutek i żal!*

Julia Bijko

Moniuszko zabrzmiał w Żytomierzu

15 lutego w miejscowym Domu Polskim odbył się koncert zespołu Polescy Soliści.

Formacja działa od ponad 10 lat i zrzesza znanych na Ukrainie i w Polsce artystów i działaczy miejscowego środowiska polskiego. Jak sama jej nazwa wskazuje – składa się z wybitnych indywidualności.

I tak Natalia Trawkina wykonująca partie fortepianowe to Zasłużona dla Kultury Polskiej absolwentka Konserwatorium Lwowskiego, wykładowca Żytomierskiego Uniwersytetu Państwowego, członek Polskiego Towarzystwa Naukowego oraz laureatka licznych konkursów. Z kolei Mikołaj Nagirniak, baryton, to Zasłużony dla Kultury Polskiej absolwent Konserwatorium Odeskiego, wykładowca Żytomierskiego Uniwersytetu Państwowego, solista Filharmonii Żytomierskiej, a także laureat licznych konkursów. Jednak najbardziej znanym wykonawcą wśród Poleskich Solistów jest Paweł Antoniewski – Zasłużony dla Kultury Polskiej absolwent Wyższej Szkoły Kultury w Charkowie, solista teatrów operowych w Aszchabadzie i Swierdłowsku, solista Filharmonii Żytomierskiej, laureat licznych festiwali.

Paweł Antoniewski dał się poznać jako osoba niezwykle zaangażowana w odrodzenie i rozwój polskości na Ukrainie. To on w latach 90. ubiegłego wieku zainicjował powstanie polskiego zespołu Poleskie Sokóły i przez wiele lat był jego kierownikiem. Przyczynił się także do powstania w roku 1999 Domu Polskiego w Żytomierzu.

Sam Antoniewski jest osobistością wszechstronną. Sobotnie spotkanie muzyczne w Domu Polskim zaczęło się od prezentacji jego zbioru poetyckiego „Wstaję ze słońcem”. Paweł recytował własne wiersze, które poświęcił matce, ojczyźnie i jej bohaterom. Liczni widzowie z Żytomierza, Malina, Andruszówki i Nowograda Wołyńskiego nagradzali pełną patriotyzmu poezję owacjami.

W drugiej części spotkania Polescy Soliści wykonali utwory polskich kompozytorów – Stanisława Moniuszki, Ignacego Feliksa Dobrzyńskiego, a także klasyczne utwory muzyki europejskiej, polskie i ukraińskie piosenki ludowe.

Atmosfera koncertu była bardzo ciepła i przyjacielska. Publiczność wciąż domagała się od artystów bisów.

Irena Perszko



Mikołaj Nagirniak, Zasłużony dla Kultury Polskiej absolwent Konserwatorium Odeskiego, wykładowca Żytomierskiego Uniwersytetu Państwowego, solista Filharmonii Żytomierskiej oraz Natalia Trawkina, Zasłużona dla Kultury Polskiej

Dom Polski w Żytomierzu

Berdyczów modli się za ofiary Majdanu

Na murach berdyczowskiego sanktuarium maryjnego powiewa ukraińska flaga z czarną żałobną wstążką.

Codziennie o godz. 15.00 w Sanktuarium Matki Bożej w Berdyczowie rozpoczyna się specjalne nabożeństwo w intencji ofiar – bohaterów Majdanu oraz jedności Ukrainy. Na ołtarzu wystawiany jest Przenajświętszy Sakrament, a obok niego wielki obraz Miłosierdzia Bożego,

udekorowany płótnem w narodowych barwach ukraińskich, przy którym płonie świeca.

Najpierw wierni odmawiają Koronkę do Miłosierdzia Bożego. Po każdej dziesiątce paciorków odśpiewują pieśni uwielbienia. Potem rozpoczyna się Różaniec. Modlitwy i czuwania przeplatane są pieśniami oraz muzyką organową w mistrzowskim wykonaniu siostry Olgi.

Nabożeństwo trwa około czterech godzin (łącznie z mszą świętą o godzinie 18.00)! Na koniec każdej modlitwowej godziny brzmi wzniosły hymn „Modlitwa za Ukrainę”: „Boże Welykyj jedynyj nam Ukrainu chrań”.

Jak podkreśla karmelita bosi o. Oleg Kondratiuk, istnieje wielka potrzeba takiej modlitwy, teraz i w przyszłości, w intencji państwa, narodu Ukrainy oraz władz wszystkich szczebli, od prezydenta do sa-

morządów lokalnych. Musimy modlić się, aby władza nigdy nie była kuszona przez demony, które skłaniają człowieka do złych czynów i przemocy przynoszącej tragiczne skutki.

„Duchowy Majdan” w berdyczowskim sanktuarium maryjnym trwa. Ale nie tylko tam. 23 lutego na centralnym placu Berdyczowa, tuż obok zlikwidowanego dzień wcześniej pomnika Lenina, odbyło się żałobne nabożeństwo w intencji

ofiary Majdanów. W nabożeństwie udział wzięli wierni i duszpasterze Kościołów rzymskokatolickiego oraz greckokatolickiego, Ukraińskich Kościołów Prawosławnych Patriarchatu Moskiewskiego i Kijowskiego oraz wspólnot protestanckich.

Takie wspólne modlitwy stały się już tradycją.

Tekst oraz zdjęcia Jerzy Sokalski
Polskie Radio Berdyczów

Słońce ogrzeje podolskie szkoły

Polacy sponsorują nowoczesne systemy ogrzewania w szarogrodzkim Rejonowym Gimnazjum oraz murafskiej szkole I-III stopnia.

W ramach programu współpracy rozwojowej realizowanej przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych RP za pośrednictwem Ambasady RP w Kijowie szarogrodzkie Rejonowe Gimnazjum oraz murafska szkoła I-III stopnia otrzymały supernowoczesne systemy ogrzewania i wytwarzania ciepłej wody z energii słonecznej.

Szarogród i Murafa to dawne centra polskości na Podolu. W Szarogrodzie już drugi rok z rzędu pracuje polonistka, oddelegowana przez Ośrodek Rozwoju Polskiej Edukacji za Granicą, Urszula Zakrawacz. Zapewne nieprzypadkowo właśnie te miejscowości stały się poligonem dla wprowadzania energooszczędnych technologii w dwóch miejscowych placówkach edukacyjnych.

Dwa projekty, w których udział wzięły strona polska oraz wydział oświaty szarogrodzkiej rejonowej administracji przewidywały wykorzystanie energii słońca do dogrzewania szkolnych kaloryferów oraz nagrzewania wody w ciągu całego roku.

W murafskiej szkole zainstalowano specjalną konstrukcję metalową na dachu basenu, po czym ukraiński dystrybutor polskiej firmy Hewalex zamontował na tym stelażu kolektory słoneczne.

W Szarogrodzie wspólny polsko-ukraiński projekt nosił nazwę „Wykorzystanie energii słonecznej do zwiększenia efektywności systemu



Kolektory słoneczne w szarogrodzkim gimnazjum

ogrzewania w gimnazjum w Szarogrodzie”. Po jego realizacji w rejonowym gimnazjum ciepła woda będzie przez cały rok, bez potrzeby wykorzystywania bojlerów elektrycznych.

Dzięki polskiej pomocy obydwie placówki edukacyjne znacznie obniżą koszty związane z wydatkami na ogrzewanie. Dodatkowo w ramach projektu zainstalowano nowoczesne systemy monitorowania i przetwarzania informacji dotyczącej ilości wykorzystanej energii cieplnej do podgrzewania wody oraz energii cieplnej wygenerowanej przez kolektory słoneczne. Ten sprzęt też jest wyprodukowany

w Polsce przez firmę Promar, a montaż wykonał jej ukraiński przedstawiciel – firma Antap.

Nie zważając na dwustronny charakter współpracy, dużo większe wydatki poniosła strona polska. Świadczy to o tym, że Polska potwierdza swój status największego partnera Ukrainy. Ufundowanie przez niego, wartych kilkadziesiąt tysięcy euro, kolektorów słonecznych dla podolskiej infrastruktury szkolnej, zaowocuje jeszcze większym zbliżeniem obydwu narodów – polskiego i ukraińskiego.

Na podstawie informacji KG RP w Winnicy

Modlitwa o pokój w Horodkównce

Podczas dekanalnego zjazdu młodzieży modlono się o pokój na Ukrainie.

1 marca w Horodkównce na Winniczyźnie odbyło się spotkanie młodzieży. Przybyli odwiedzili muzeum o. Martyniana Darzyckiego OFM, gdzie mieli okazję poznać ciekawą i zadziwiającą historię życia tego kapłana. O. Darzycki był jednym z pierwszych franciszkanów na Ukrainie po okresie komunizmu, który z Bożą pomocą uczynił wiele dobra. W czasie spotkania młodzi ludzie modlili się zwłaszcza o pokój i jedność na Ukrainie. O. Polikarp OFM podkreślił, że właśnie w jedności jesteśmy niepokonani.

Konferencję poprowadził o. Jarosław OFM, który przypomniał, że w dzisiejszym świecie prawdziwy chrześcijanin powinien potępiać grzech i walczyć z nim. A swoim przekonaniom dawać świadectwo we własnym życiu, ponieważ słowa bez uczynków nic nie są warte.

Spotkanie zwieńczył „cichy wieczór”, podczas którego uczestnicy brali udział w konkursach, tańcach i rozmaitych zadaniach.

Na zakończenie zjazdu młodzież podziękowała organizatorom za wspólnie spędzony czas, a na zadanie domowe każdy otrzymał temat do rozważań w zaciśnięciu domowym.

Na podstawie informacji CREDO

120. rocznica urodzin Jarosława Iwaszkiewicza

20 lutego 1894 roku w małej wiosce Kalnik, znajdującej się w granicach byłego województwa bractawskiego, a dziś na terytorium Winniczyzny, przyszedł na świat wybitny poeta polski, pisarz, eszysta, kompozytor i działacz społeczny Jarosław Iwaszkiewicz.

120 lat później, 20 lutego 2014, w bibliotece Uniwersytetu Medycznego w Winnicy odbyła się impreza upamiętniająca jubileusz urodzin naszego sławnego rodaka. Miejscowe Centrum Polskiej Książki wybrało za swojego patrona właśnie autora epopei „Sławy i chwały”. W tej książce Jarosław Iwaszkiewicz opisał to, co przeżył i widział w Winnicy i na Ukrainie w 1918 roku.

Centrum Polskiej Książki powstało dzięki pracy nauczycieli

Lilii Lizanowskiej i Mai Melnyk przy wsparciu Stowarzyszenia „Światlica Polska” oraz winnickiego obwodowego oddziału nauczycieli polskich imienia Jarosława Iwaszkiewicza.

Po krótkim spotkaniu w bibliotece uczestnicy uroczystości wyruszyli do miejskiego parku centralnego, gdzie pod popiersiem poety polskiego pochodzenia w alei pisarzy złożyli kwiaty.

Jarosław Iwaszkiewicz żył w trudnych czasach. Z jednej strony - by przetrwać, musiał działać w ramach komunistycznych reguł i pisać to, co często nie uważał za prawdę. Z drugiej strony pozostał Polakiem - a jego twórczość budzi zainteresowanie do dziś.

Walery Istoszyn

Świat po drugiej stronie lustra

W Krzyżopolu już od dziesięciu lat działa studio teatralne. W repertuarze ma m.in. „Balladynę” Juliusza Słowackiego i „Czerwonego kapturka” Jana Brzechwy.

W krzyżopolskiej szkole średniej nr 1 uczniowie uczą się języka polskiego fakultatywnie. Ale na tym nie wyczerpuje się ich kontakt z Polską, dla wielu - krajem przodków. Interesują się polską literaturą, historią i kulturą. Mogą także występować w studiu teatralnym „Świat po drugiej stronie lustra”, które powstało w 2004 roku dzięki zaangażowaniu nauczycielek Łarysy Andronik i Iryny Placok przy współpracy zastępcy dyrektora szkoły Haliny Zabołotną.

Łarysa Andronik, kierowniczka artystyczna studia, opowiada, że teatr ma w repertuarze inscenizacje dzieł

polskich, ukraińskich, rosyjskich, a także żydowskich pisarzy. Zespół, w którym działają uczniowie z młodszych i starszych klas, sięga zarówno po dzieła poważnej dramaturgii, jak i po literaturę dla dzieci. Na przykład w 2011 roku odbyła się

premiera „Balladyny” Juliusza Słowackiego. Pod koniec lutego tego roku zaś młodzież przygotowała spektakl kukielkowy na podstawie bajki Jana Brzechwy „Czerwony kapturek”. Premiera odbyła się przy pełnej sali.



Uczestnicy krzyżopolskiego studia teatralnego

Nawiasem mówiąc, Jan Brzechwa uważał Ukrainę za swoją małą ojczyznę – urodził się w Żmerynce (miasteczko w obwodzie winnickim), a gimnazjum ukończył w Kijowie.

Nadzieję napawa fakt, że mimo iż Ukraina znalazła się w kryzysie, a jej integralność jest zagrożona, studio „Świat po drugiej stronie lustra” pokazuje, iż polsko-ukraiński zespół małych artystów może wspólnie działać i tworzyć sztukę. A mistrzostwo ich inscenizacji teatralnych sprawia, że widz choć na chwilę ma szansę oderwać od niezbyt przyjemnej rzeczywistości.

Uczestnicy krzyżopolskiego studia teatralnego dziękują swojej kierownicze Łarysie Andronik za chwilę wspólnej zabawy i kontakt z dziełami wybitnych dramaturgów. Pani Łarysa jest również nauczycielką języka polskiego w szkole nr1 a także sobotnio-niedzielnej szkole przy Krzyżopolskiej Rejonowej Organizacji Społecznej „Stowarzyszenie Polaków im. Wojciecha Darzyckiego”.

Wadym Stanowski

Przed powstaniem 1863-1864 roku na Podolu

Zanim nastąpił zryw

Kłeska powstania listopadowego i represje, jakie po niej nastąpiły, nie zniechęciły Polaków do starań o odzyskanie niepodległości. Zaczęli przygotowania do kolejnego powstania.

Po kłesce powstania listopadowego (1830-1831) carski rząd zaczął wprowadzać represje wobec polskiej ludności zamieszkującej gubernię podolską. Skonfiskowano liczne majątki, pozbawiono tytułu szlacheckiego około 44 tys. osób.

W połowie lat 50. XIX wieku Polacy byli, po Ukraińcach, drugim co do liczebności narodem w podolskiej guberni. Najwięcej ich mieszkało w powiatach proskurowskim, uszyckim i kamienieckim. Nie zachowały się informacje o składzie społecznym. Według prac P. Czułbińskiego szacuje się, że w guberni było 1355 ziemian polskiego pochodzenia, do których należało 435 261 chłopów.

26 sierpnia 1856 roku car Aleksander II wydał manifest, zgodnie z którym niektórzy więźniowie zostali amnestiowani, wśród nich uczestnicy powstania listopadowego. Polacy odebrali ten krok jako zmięczenie politycznych represji, co pozwoliło w sposób otwarty gromadzić siły przed nowym powstaniem. Na spotkaniach szlachty guberni podolskiej organizowano zbiórki pieniędzy na cele rewolucji.

W roku 1857 Polacy otrzymali pozwolenie na posiadanie broni

myśliwskiej. Rok później szlachciom pozwolono zbierać pieniądze „Dla więźniów politycznych, wracających z łitościwego przebaczenia z Syberii do ojczyzny”. W każdym powiecie powstał specjalny oddział, który zbierał datki. W ten sposób organizatorzy powstania nawiązywali kontakt z mieszkańcami tych powiatów. Poprawiała się materialna baza powstańców. Podolska młodzież zaczęła nosić stroje narodowe. Popularne były pierścionki z wizerunkiem orła białego na czerwonym tle z napisem „Niech żyje Polska”.

Ośrodkiem polskiego ruchu antyrządowego na Podolu pod koniec lat 50. staje się gimnazjum w Niemirowie. W latach 1860-1861 roku powstaje tutaj organizacja podtrzymująca kontakty z tajną grupą Mosakowskiego w Kijowie.

W roku 1861 w Jampolu i Tomaszówce (powiat jampolski) powstają tajne szkoły dla polskich dzieci. Wkrótce takie szkoły otwarto także w Tomaszpolu, Peczarze, Granowie i innych miejscowościach, w których pozwalały na to okoliczności.

Ze strony władz działał mechanizm represyjny w postaci tymczasowych lokalnych sądów policyjnych oraz nadzoru nad poszczególnymi osobami.



Powstańcy walczący przeciwko caratowi. Jedno z pierwszych zdjęć, wykonanych na terenach okupowanej I Rzeczypospolitej Polskiej

Polacy mieszkający za granicą, ale mający także rosyjskie obywatelstwo, zaczęli „gubić” paszporty. W 1862 roku osoby pochodzące z podolskiej guberni, „zgubiły” ponad sto paszportów. Dzięki nim polscy kurierzy swobodnie dostawali się przez granicę do Rosji i bez przeszkód poruszali się po terenach zachodnich guberni, wzywając do powstania. Na Podole zaczęła docierać broń i amunicja.

18 grudnia z kancelarii kijowskiego generał-gubernatora do Kamieńca nadszedł tajny formularz o bliskim początku powstania. Zawiadamiano w nim o tym, że każdy powstaniec powinien przysiąc Polsce wierność i w miarę możliwości zorganizować jak najwięcej uczestników. Zakładano, że ci, którzy zorganizują oddział liczący sto osób, będą uważani za oficerów, dziesięć zaś za podoficerów.

Informowano również o początku powstania, planowanym na koniec grudnia 1862 roku i wysyłano wzór znaku, dzięki któremu powstańcy mieli rozpoznawać się nawzajem.

Dzisiejsza Chmielniczczyna stała się polem walki dla wielu polsko-rosyjskich potyczek. Niektóre miejscowości jak Salicha doczekały się upamiętnienia polskich bohaterów.

Wiktor Brytow

Patriota nie tylko dla Ukraińców

200-lecie urodzin Tarasa Szewczenki uczcili przedstawiciele polskich organizacji społecznych w Chmielnickim.

Polska diaspora na Podolu podobnie jak rodowici Ukraińcy szanuje poetę Tarasa Szewczenkę. W Chmielnickim 27 lutego przedstawiciele polskich organizacji społecznych zorganizowali własne uroczystości 200-lecia urodzin tego ukraińskiego wieszca.

Taras Szewczenko oprócz poezji i malarstwa zajmował się też archeologią – uczestniczył w wyprawach archeologicznych na terenie Podola, w Płoskirowie, Jarmolińcach i Kamieńcu Podolskim. W chmielnickiej Humanistyczno-Pedagogicznej Akademii odbyła się konferencja naukowa poświęcona mu jako poecie i badaczowi. Referat „Szewczenko i polscy poeci w Orenburgu” przedstawił Franciszek Miciński, prezes chmielnickiego obwodo-



Polacy i Ukraińcy dawnego Płoskirowa wspólnie uszanowali pamięć Tarasa Szewczenki, który kilkakrotnie odwiedził Podole w ramach wypraw archeologicznych

wego Związku Polaków. Swoje wystąpienie ilustrował rysunkami z czasopisma „Krynica”.

Z kolei w obwodowym muzeum w czasie okolicznościowego koncertu prezes stowarzyszenia polskich muzyków dawnego Płoskirowa akompaniował solistom.

Imprezom poświęconym 200-leciu urodzin Tarasa Szewczenki towarzyszyła prezentacja fragmentów filmów o tym wybitnym Ukraińcu, któremu kilkakrotnie pomagali Polacy, a którym on poświęcił kilka głośnych wierszy.

Redakcja

Jest zwycięzca konkursu „Zgadnij, gdzie to jest!”

7 marca w redakcji „Słowa Polskiego” odbyło się losowanie zwycięzcy 18. edycji konkursu „Zgadnij, gdzie to jest?”. Szczęśliwym wygranym okazał się Anatol Kerzner.

Tym razem zadanie polegało na odgadnięciu, w której miejscowości Podola czy Żytomierszczyzny znajduje się obiekt przedstawiony na zamieszczonym w ostatnim numerze gazety zdjęciu i wysłaniu odpowiedzi do 28 lutego na adres redakcji spolskie@gmail.com.

Anatol Kerzner trafnie napisał, że owym obiektem jest katedra rzymskokatolicka w Żytomierzu. W nagrodę otrzyma polskie książki, filmy na DVD oraz czerwoną koszulkę z białym orłem.

Fundatorem upominków jest Konsulat Generalny RP w Winnicy oraz Urząd Miasta Siemianowice Śląskie.

Dziękujemy wszystkim czytelnikom za udział w konkursie.

A dla tych, do których los się nie uśmiechnął mamy dobrą nowinę: spośród wszystkich uczestników, którzy nie dostali żadnej nagrody, pod koniec roku wylosujemy osobę, która otrzyma od nas specjalne wyróżnienie – ramkę cyfrową do wyświetlania zdjęć oraz wideo.

W 19. numerze „Słowa Polskiego” znalazło się kolejne zadanie dla krajoznawców – zdjęcie kościoła na Podolu, ufundowanego przez najbogatszego Polaka tych ziem na przełomie XVIII i XIX wieku. Pytanie jak zwykle brzmi: w jakiej miejscowości ten kościół się znajduje. Odpowiedzi trzeba było przesłać do 30 marca pod adresem redakcji: spolskie@gmail.com z dopiskiem KONKURS.

O rezultatach kolejnego losowania poinformujemy wkrótce na www.SlowoPolskie.org.

Jerzy Wójcicki

Majdan otworzył nową kartę polsko-ukraińskiej historii

Rozmowa z Arturem Cyciurskim, prezesem Stowarzyszenia Polaków w Barze - który został ranny w trakcie walk w Kijowie

Artur Cyciurski podczas starć z Berkutem na kijowskim Majdanie 18 lutego został ranny w oko. Prawie natychmiast zaoferowano mu możliwość leczenia w klinice MSWiA w Warszawie. O pobycie w kraju przodków oraz stosunku Polaków do gości zza wschodniej granicy opowiedział dziennikarce „Słowa Polskiego”.

Jak pan trafił do Warszawy na leczenie po walkach na Majdanie?

– Tym, którzy ucierpieli podczas starć na Majdanie 18-20 lutego i następnie trafili do szpitala z obrażeniami postrzałowymi, nikt nie mógł zagwarantować bezpieczeństwa. Dlatego ukraińscy parlamentarzyści postanowili takim ludziom pomóc. Do mnie do szpitala przyszła jedna z deputowanych, Lilia Gryniewicz i zaproponowała, bym pojechał na leczenie do Polski. Jedyne warunki – ważny paszport. Towarzyszył jej grekokatolicki metropolita Boryse Gudziak. Warto przy okazji wspomnieć, że kapłani Cerkwi grekokatolickiej przez cały czas byli obecni na Majdanie.

Na propozycję deputowanej Gryniewicz przystało kilka osób. Inni albo nie mieli paszportów, albo woleli zostać w szpitalu ukraińskim. Działać trzeba było szybko, ponieważ nadchodził wieczór, a do szpitala dowożono coraz to nowych rannych i zabitych. Powiedziano nam, że jeżeli ktoś ma rodzinę lub znajomych w Kijowie, powinna jak najszybciej zabrać nas stąd. Po zabiegu pojechałem do krewnego z Kijowa i u niego w domu czekałem na wyjazd do Polski. W transporcie pomogli nam ludzie z Automajdanu.

W jakich okolicznościach został pan ranny?

– To stało się na skrzyżowaniu ulic Szowkowniczej oraz Instytuckiej, kiedy majdanowcy przedarli się przez linię obrony Berkutu i zabarykadowali za ciężarówkami przed budynkiem parlamentu. Doszło do starcia, w ruch poszły kamienie. Przede mną nie było nikogo, nachyliłem się i w tej pozycji dostałem kulę w oko.

Jaki nastrój panował w waszych szeregach? Czy był pan w sotni?

– Nie, w jakiej tam sotni. Mogę dużo opowiedzieć o tych sotniach, ale ze względu na szacunek do ich członków, nie mam prawa tego robić. Niech żołnierze Majdanu sami o sobie opowiadają.

Przybyłem do Kijowa 18 lutego razem z dwoma członkami Stowa-



18 lutego pod banderą „Flaga was wyzwoli” na skrzyżowaniu ulicy Instytuckiej i Szowkowniczej w Kijowie

rzyszenia Polaków w Barze, ich syn Aleksy Paciora był na innej ulicy i w parku Mariińskim trafił do niewoli. Staliśmy pod sztandarem „Bóg jest z nami”. Z Baru były jeszcze dwie osoby, dołączył do nas także przyjaciel z Winnicy, Kostia Ryżkow, właściciel „Zamkowej ławki”. Razem z nim wydłubywaliśmy kostkę brukową z ulicy Instytuckiej. Wokół nas latały kamienie, kule, koktajle Mołotowa. Było bardzo niebezpiecznie. Nasi z Baru nawet zdobyli trofea – naramienniki starszego porucznika milicji oraz podpułkownika.

Starcie zaczęło się około 10.30. Milicjanci rzucali granatami i strzelali do protestujących gumowymi kulami z dachów budynków. Snajperzy, którzy wykorzystywali już ostrą amunicję i celowali w głowę, serce albo szyję, pojawili się wieczorem. Mniej więcej o drugiej zostałem postrzelony w oko.

Jak dotarliście do Polski?

– Dolecieliśmy samolotem. Automajdanowcy pozbierali tych rannych, którzy byli u krewnych, i zawieźli wszystkich na lotnisko. Spotkałem tam także tych, z którymi byłem w jednej sali w kijowskim szpitalu.

Warto podziękować i ukraińskim, i polskim lekarzom. Oni zrobili wszystko, co trzeba było zrobić w tych strasznych chwilach. Na bardzo wysokim poziomie. Moja córka napisała nawet dla



Autor Cyciurski – prezes Stowarzyszenia im. Konfederatów Barskich - zdjęcie wykonane w szpitalu MSWiA w Warszawie

nich wiersz w imieniu ukraińskich rannych w podziękowaniu za troskę i opiekę.

Czy odczuliście jakieś negatywne nastawienie do was, w rodzaju: „Przyjechali do nas banderowcy i musimy się teraz nimi opiekować”?

– Absolutnie nie. Polacy pytali o bieżącą sytuację, próbowali pomóc. Opowiadaliśmy im to, co widzieliśmy na własne oczy, niczego nie ukrywając.

Czy leczenie w Polsce różni się od leczenia na Ukrainie?

– Trudno porównywać to w sytuacji tak szczególnej, jak ostatnio, kiedy lekarze działają w wyjątkowych okolicznościach – nie wiedzą, kogo mogą im przywieźć w następnej chwili, czy przyjdzie milicja, która wszystkich zaaresztuje.

Nawet jak leżysz w bandażach w nocy, to boisz się każdego skrzyżowania drzew. W naszej sali leżeli bardzo różni ludzie, z różnymi obrażeniami – niektórzy bardzo ciężko ranni, tracący dużo krwi, inni dopiero po operacji. Kiedy do niej trafiłem, było nas tylko dwóch, a już wieczorem sala była przepełniona, a nowe ofiary wciąż dowożono i dowożono. Ale każdy mógł liczyć na fachową pomoc, każdy otrzymał potrzebne leki.

Położono mnie w szpitalu Aleksandrowskim, przy ulicy Szowkowniczej, na oddziale oftalmologicznym. To jedno z najlepszych centrów oftalmologicznych na Ukrainie. Lekarze nie wychodzili w ogóle ze szpitala, nawet spali tam, by nikogo nie pozostawić bez opieki. Lekarka, która mnie operowała, też non stop była na miejscu. Jej ojciec także został ranny, praktycznie w taki sam sposób, jak i ja, postrzelony w oko.

Do szpitala po walkach trafiali tylko mężczyźni czy też i kobiety?

– W większości mężczyźni. Ale nie wiem dokładnie, nie mieliśmy

czasu nawiązywać znajomości, ponieważ większość z nas podawała zmyślane imiona i nazwiska z obawy przed aresztowaniem. Niektórzy uciekali ze szpitala. W Polsce poznałem jednego chłopaka z Kijowa, który powiedział, że 64 osoby, które milicja zabrała ze szpitali, gdzieś zaginęły.

Czy uważa pan, że lista ofiar starć na Majdanie może się jeszcze powiększyć?

– Myślę, że tak. Już są 102 czy 103 ofiary według oficjalnych źródeł, a lekarka Olga Bohomolec powiedziała, że dotychczas nie mogą odnaleźć blisko 300 osób. Myślę, że niedługo dowiemy się o większości zabitych. Samoobrona na pewno nie pozostawi tej sprawy bez wyjaśnienia. Trzeba zbadać wszystkie środowiska majdanowców.

Pamiętam, jak przed nami na Instytuckiej stało pięciu młodych chłopców z drewnianymi tarczami. Dla mnie oni są uosobieniem Bohaterów Krut czy Orląt Lwowskich – po prawej i po lewej stronie nikogo nie było, my, starsi, zaczęliśmy przemieszczać w kierunku barykad. Ci chłopcy po prostu stali, osłaniając nas przed śmiercią tarczami. Takich grup było kilka. Mój kolega, lider barskiego Majdanu, który niedawno został wybrany na przewodniczącego barskiej administracji rejonowej, dużo więcej czasu spędził na Majdanie i opowiada straszne i szokujące rzeczy o okrucieństwach ze strony milicji i tituszek w Kijowie.

Czy Majdan może stać się łącznikiem jednoczącym Ukrainę i Polskę?

– Sądzę, że Majdan otworzył absolutnie nową kartę naszej wspólnej historii. Uważam, że Polska zawsze nas wspierała, a po wydarzeniach listopada 2013 – lutego 2014 ukraińsko-polska przyjaźń nabierze nowego wymiaru i na wspólne dziedzictwo popatrzymy z trochę innego punktu widzenia.

Opracowanie
Ania Szlapak

Artur Cyciurski jest jednym z licznej grupy Polaków biorących udział w pokojowych demonstracjach od listopada 2013 do lutego 2014 na Ukrainie. Udział kresowiaków w rewolucji przyczynił się do wzrostu poziomu polskiej tożsamości narodowej na terenach od Mościsk do Kijowa - a także pokazał całemu światu - że nie tylko „banderowcy” chcieli obalić Janukowycza.

Pojednał Polskę z Ukrainą

Wieczór twórczości Tomasza Padury, poety i kompozytora, piewcy kozaczyzny, zwolennika wspólnej walki o niepodległość Polaków i Rusinów, odbył się pod koniec lutego w Winnicy z inicjatywy Stowarzyszenia „Świetlica Polska”.

Tomasz Padura to człowiek niezwykle. Wędrowiec i poeta, który na zawsze zjednoczył kultury Polski i Ukrainy, wzbogacił polską literaturę i muzykę, dodając do niej własne wspaniałe liryczne pieśni, do dziś śpiewane w każdym zakątku obu krajów. Jego piosenka „Hej, sokoły” stała się swego rodzaju hymnem kresowym. W Polsce należy do żelaznego repertuaru tzw. piosenek biesiadnych, ukraiński słuchacz zaś mógł się z nią zetknąć choćby na filmie Jerzego Hoffmana „Ogniem i mieczem” lub w wykonaniu słynnego zespołu Pikardijka Tercja.

Tymko Padura, Juliusz Słowacki, Michał Czajkowski, Józef Korzeniowski i inni nasi krajanie, którzy tworzyli podstawę współczesnej polskiej kultury, dziś należą do tak zwanej szkoły ukraińskiej w polskiej literaturze, ale na Ukrainie wiedza o tych słynnych i utalentowanych ludziach jest niewielka.

Tomasz Padura urodził się 21 grudnia 1801 roku w miejscowości Illińce (dzisiejsza Winniczyna) w rodzinie mierniczego. Od dzieciństwa pociągało go wszystko, co ukraińskie – zwyczaje, stroje, język. Ukraiński znał bardzo dobrze. Jego ojciec, Jan, często zabierał go do pracy. Przy tej okazji z wielkim zainteresowaniem mały Tymko poznawał podolski folklor, gwary i obyczaje.

Pisać i czytać nauczył się w szkole parafialnej w Illińcach. W 1820 roku ukończył z wyróżnieniem gimnazjum w Winnicy, gdzie zaczął pisać wiersze. Ważnym etapem jego życia stała się nauka w krzemienieckim liceum, gdzie z zachwytem studiował historię Ukrainy. W Krzemieńcu los połączył Tymka Padurę, Bohdana Zaleskiego, Antoniego Malczewskiego, Seweryna Hoszczyńskiego i im podobnych młodych Polaków, którzy podziwiali i promowali kulturę ukraińską. Dzięki ich wspólnemu zainteresowaniu nawiązały się między nimi przyjacielskie i twórcze stosunki. Ciekawostką jest to, że Tymko Padura, podobnie jak wielu innych, swoje pierwsze ukraińskie utwory pisał, używając łacińskich liter.

Młody poeta przy każdej okazji starał się odwiedzić swego starszego brata Józefa, który pracował w Żytomierzu. Pewnego razu, na początku 1825 roku, w domu brata spotkał gości – rosyjskich dekabrystów Sergieja Murawjowa-Apostola



Młode członkinie winnickiej „Świetlicy Polskiej” wykonują piosenki do wierszy Tomasza Padury

i Kondratija Rylejewa. Przyjechali oni, by nawiązać współpracę z polskimi rewolucjonistami. Od tego czasu Tymko uczestniczył w prawie każdym spotkaniu, mając ze sobą torban, na którym nauczył się grać w liceum, i grał dumki kozackie do własnych tekstów. W roku 1825 wziął udział w zjeździe polskiego Towarzystwa Patriotycznego i rosyjskich dekabrystów w Żytomierzu.

Powszechnie uważa się, że twórczość Tomasza Padury miała wpływ na poezję jednego z najbardziej radykalnych dekabrystów – Kondratija Rylejewa. Ów poeta, kiedy jeszcze kozacy i wojsko koronne byli sojusznikami, w swym poemacie „Nalewajko” pisał:

*„Nikt nie padał przed Lachem,
Kozak w sojuszu z Lachem był.
Jak wolny z wolnym
Równy z równym”*

Niedługo przed aresztowaniem Tomasz Padura poznał hrabiego Wacława Rzewuskiego – Rewuchę albo „Złotą borodę”, jak nazywano go na Ukrainie. Szybko się zaprzyjaźnili i ramię w ramię podążyli ścieżką polskiego ruchu rewolucyjnego. Dziwactwa Rewuchy były powszechnie znane, powstawało o nim mnóstwo fantastycznych legend. Walczył w wojsku austriackim, potem przeszedł na islam; ubierał się po turecku, nosił turbany; był emirem i otrzymał imię u beduinów Tadz al-Fahr („Korona sławy”); wstąpił do Towarzystwa Patriotycznego, a na koniec zmienił się w zatwardziałego kozakofila. Jak się później okaże, lata, które Padura spędził u boku Rzewuskiego, były najbardziej owocne dla jego twórczości.

Kiedy Tomasz Padura wraz z bratem przebywał w więzieniu, Rzewuski, by odzyskać kozackie zaufanie, zorganizował na dworze w Sawraniu szkołę lirników (wędrownych ukraińskich muzyków wykonują-

cych epickie, historyczne czy religijne utwory z towarzyszeniem liry – red.), którą po zwolnieniu kierował Tomasz Padura. Od tego czasu poetę jako lirnika w stroju kozackim i z torbanem w rękę znano i szanowano w Sawraniu i okolicach.

Rozczarowanie, klęska powstania oraz pobyt w więzieniu bardzo przysiębiły poetę, przeżył nawet załamanie psychiczne. Do swej siedziby we wsi Machnówka pod Berdyczowem powrócił już bardzo chory. Jednak wkrótce, w 1832 roku, zostaje ponownie wezwany do sądu. Powód? Miał brutalnie domagać się pieniędzy

od Wacława Gańskiego, właściciela Werhowni koło Różyna. Za karę sąd odebrał mu tytuł szlachecki i skazał na katorgę. Ostatecznie Padura nie trafia na Sybir, ponieważ lekarze wykryli u niego objawy choroby psychicznej. Przez następne kilka lat poeta pozostaje w swym majątku, bardzo rzadko wyjeżdżając poza jego granice. Dużo pisze, narzekając na los i trudne życie, wieczorami opada go melancholia. W tym okresie tłumaczy na język ukraiński dzieła George’a Byrona, Thomasa Moore’a i poemat Adama Mickiewicza „Konrad Wallenrod”.

Długo utwory Tymka Padury krążyły tylko w rękopisach. Miały znaczący wpływ na literaturę ukraińską zarówno za Dnieprem, jak i w Galicji. Pierwszą książkę – „Pienia Tomasza Padury”, opublikowano kosztem Kajetana Jabłońskiego we Lwowie w 1842 roku bez pozwolenia poety. Zawierała nieautoryzowane i zniekształcone teksty Padury oraz wiersze innych autorów. Pierwsza autorska książka „Ukrainki Tymka Padury” z trzynastoma wierszami i ich zapisami muzycznymi wyszła wkrótce w Warszawie.

Właśnie tę książkę wykorzystało Stowarzyszenie „Świetlica polska”, przygotowując lutowy koncert. Jej egzemplarz znajduje się w oddziale obwodowej biblioteki imienia Timiriaziewa. Piosenki Tomasza Padury zabrzmiały po 190 latach zapomnienia. „Syczowij”, „Koszowij”, „Pieśń kozacka”, „Kozak”, „Czajka”, „Lisowczyk”, „Daszkiewicz”, „Gostina u Iwoni”, „Wieśliary”, „Roman z Koszury”, „Ganzia z Samary” brawurowo wykonały zespoły Ganzia z Samary (działający przy Stowarzyszeniu „Świetlica Polska”; kierowniczka pani Swietlana Leontjewa) i Dżerelo (kierowniczka pani Olga Januszkiewicz).

Po raz ostatni duch buntowniczy Tymka Padury obudził się w książce „Hetmancy. Piosenki ze szlaku Czilde Harolda przez Słowian”. Poezje powstały w 1854 roku po chłopskim buncie w Zachodniej Ukrainie. Więcej wierszy nie napisał. Poświęcił się przygotowaniu wydania zbioru własnych utworów i pisaniu komentarzy. Jednak publikacja nie ukazała się za życia poety. Kompletny zbiór poezji i prozy „Py-sma Tymka Padury. Wydanie pośmiertne z awtohrafu”, ze wszystkimi tekstami w języku ukraińskim (również w transkrypcji łacińskiej) oraz w tłumaczeniu na język polski, zostały opublikowane trzy lata po jego śmierci.

Tomasz Padura zmarł 20 września 1871 roku w Koziatyniu.

Imprezę w obwodowym Domu Nauczycieli w Winnicy rozpoczęła piosenka „Hej, sokoły!” w bardzo znanej i popularnej ukraińskiej wersji w wykonaniu zespołu Dżerelo. Tę samą piosenkę, tyle że w polskiej wersji na zakończenie koncertu zaśpiewali wszyscy.

Walery Istoszyn

KRESOWA POEZJA



Franciszek Kowalski (1799-1862)

Szukając śladów wybitnych polskich poetów na Żytomierszczyźnie, nie sposób pominąć Franciszka Kowalskiego z Pawłowczy pod Berdyczowem.

Był tłumaczem i poetą, pedagogiem i kulturoznawcą. Wziął udział w powstaniu listopadowym jako żołnierz 16. Pułku Piechoty, później przeniósł się do Legii Litewsko-Wołyńskiej. Uwięziony przez Rosjan w Kamieńcu Podolskim, po odbyciu kary przeniósł się do zaboru austriackiego.

Tłumaczył Moliera i Waltera Scotta. Pisał wiersze i powieści dla dzieci.

Pod koniec życia wrócił na Podole, pracował u Szczęsnego-Potockiego jako archiwista. Umarł w Kijowie.

Na łakomego

Na umyśle prawdziwe bogactwa zależą,
Pod nim srebro i złoto i pieniądze leżą,
A temu bogatego imię będzie służyć,
Który szczęścia swojego umie dobrze użyć.
Ale kto ustawicznie leży nad liczmany,
Tylko tego słuchając, gdzie przedajne lany –
Ten równie jako pszczoła plastry w ul układa,
A drugi nic nie robiąc miód gotowy jada.

Do pijanego

Nie darmo Bacha z rogami malują,
Bo pijanego i dzieci poczuja.
Niech głowa, niech mu służą dobrze nogi,
Sama postawa ukazuje rogi.

O szlachcicu polskim

Jeden pan wielmożny niedawno powiedział:
W Polsce szlachcic jakoby też na karczmie siedział,
Bo kto jeno przyjedzie, to z każdym pić musi,
A żona pościel zwłócząc nieboga się krtusi.

Ślady polskości na Kijowszczyźnie

Część.1

Kresy Rzeczypospolitej Polskiej to nie tylko Wilno i Lwów. Mało kto z Polaków dziś pamięta, że w granicach Korony znajdował się również dzisiejszy obwód kijowski. Razem z Dmytrem Antoniukiem wkraczamy na jego tereny w poszukiwaniu polskich śladów.

Województwo kijowskie obejmowało kiedyś część Winniczyny, Żytomierszczyzny oraz Czerkaszczyzny. Jeszcze do 1917 roku pod Kijowem znajdowało się dwanaście pałaców i rezydencji polskiej szlachty i ziemiaństwa. Do dziś przetrwało tu w różnym stanie jedenaście zabytków, chociaż, w porównaniu z pozostałościami w innych obwodach Prawobrzeżnej Ukrainy, tutajsze zachowały się najlepiej.

Najbliżej Kijowa, niedaleko Obuchowa, we wsi Grygorówka stoi jedna z takich rezydencji. Docieramy do niej trasą nowouchowską, mijając po lewej miasto rejonowe. Po skręcie na Kagarłyk wjeżdżamy do Grygorówki. Tutaj pytamy o pałac Malinowskiego i dowiadujemy się, że dziś mieści się w nim ambulatorium. Ten ciekawy budynek pochodzi z XIX wieku. Do dziś zachowały się na fryzie pod gzymssem doryjskie rzeźbione tryglify, niestety kolumny uległy zniszczeniu. Pałac jest pokryty nową cegłą. Jak kiedyś wyglądał, możemy się tylko domyślać. Część budynku zajmują pomieszczenia mieszkalne, ale nowi gospodarze nie martwili się o zachowanie dawnego kształtu budowli.

Wracamy do Obuchowa, skąd trasą P-35 przez Wasilków i autostradę odeską dojedziemy do Fastowa. Stąd drogą P-30 docieramy do Tomaszówki. Możemy także wrócić do stolicy i dojechać do tej miejscowości z innej strony, przez Byszów. W sąsiedniej Jarosławce trzymamy się drogowskiego kierującego nas na żeński prawosławny klasztor i w krótkim czasie dojeżdżamy do byłej posiadłości Chojeckich, którzy rządili tutaj do przewrotu bolszewickiego.

Targowica nie do przyjęcia

Założycielem majątku w Tomaszówce był marszałek powiatu wasilkowskiego oraz machnowskiego, działacz polityczny i społeczny Jan Nepomucen Chojecki. Wybitna postać, jak na swoje czasy. Chojecki stanowczo potępił działania Stanisława Szczęsnego Potockiego oraz samowolę szlachty i stanął po stronie obrońców Konstytucji 3 maja. Po klęsce generała Tadeusza Ko-



Pałac Chojeckich w Tomaszówce. Dziś mieści się tu prawosławna cerkiew

ściuszki Chojecki, według badaczki Wiktorii Kolesnik, emigrował, lecz wkrótce na zaproszenie biskupa kijowskiego Cieciszowskiego wrócił. Wykupił od księcia Dołgoruckiego Dziadowszczyne, Hulaki oraz Tomaszówkę, gdzie wybudował pierwszy pałac, który spłonął na początku XX wieku. Budynek, który widzimy dziś, powstał w 1903 roku dzięki prawnukowi Jana Nepomucena – Zygmuntowi Chojeckiemu.

Architekt Walerian Kulikowski wybudował nową rezydencję w stylu eklektycznym z bogato zdobioną fasadą i dekorowanymi wieżyczkami. Z opisu wędrowcy Urbańskiego wiadomo, że w pałacu były co najmniej dwa salony, w których wisiały obrazy Wojciecha Gersona, Aleksandra Lessera oraz Leopolda Loffera. Uwagę przykuwają meble z drewna mahoniowego oraz niewielka biblioteka.

W czasach komunistycznych, a także w pierwszych latach niepodległości Ukrainy w pałacu mieściła się wiejska szkoła średnia. W 2000 roku była posiadłość Chojeckich przekazano prawosławnemu żeńskiemu klasztorowi moskiewskiego patriarchatu. Siostry zakonne odrodziły stary park i wyremontowały pałac. Na zewnątrz zaczął wyglądać tak samo, jak i w czasach Zygmunta Chojeckiego, tylko na dekorowanych wieżyczkach pojawiły się krzyże. Jak wygląda w środku, nie wiadomo. Znajac biurokratyczne porządki „batiuszek” (pozwolenie na robienie zdjęć należy uzyskać u samego biskupa!), nie odważy-

łem się wchodzić do środka. Warto podziękować nowym właścicielom, gdyż bez ich pomocy pałac zostałby już bez dachu albo w ogóle zniknął z powierzchni ziemi, jak to zdarzyło się z innymi podobnymi pamiątkami kultury polskiej. Jedyne, co kontrastuje z pałacem Chojeckich, to ogromne, nowe narożne „forteczne” wieże, które pojawiły się na terenie klasztoru.

Warto wspomnieć o jeszcze o jednym ciekawym fakcie związanym z Janem Nepomucenem Chojeckim. Otóż jego wnukiem był znany polski pamiętnikarz Eustachiusz Iwanowski, działający pod pseudonimem „Gelleniusz”, który niezwykle malowniczo opisywał życie miejscowej szlachty drugiej połowy XIX wieku.

Braniccy z Białej Cerkwi

Z Tomaszówki przez Fastów (okreśną drogą albo przez centrum, odwiedzając duży neogotycki kościół) trasą P-30 dostajemy się do Białej Cerkwi – jednego z najstarszych miast, niegdyś należących do rodziny Branickich.

Nie będę zatrzymywał się na opisie wytwornego parku „Aleksandria”, ponieważ takie miejsca wymagają osobnej książki. Zaznaczę tylko, że od letnich pałaców Branickich, które do rewolucji znajdowały się na terenie parku i nosiły nazwy Austeria, Monarszy, Pierwszy, Drugi i Wielki, nie pozostało ani śladu. Bolszewicy nie zniszczyli tylko domu ogrodnika, w którym mieści się dziś administracja parku.

Zimą Braniccy mieszkali w pałacu zimowym, który znajduje się niedaleko kościoła Jana Chrzciciela i muzeum krajoznawczego. Dziś mieści się w nim szkoła artystyczna. To typowa klasycystyczna budowla z portykiem wspartym na czterech kolumnach. Jej wyjątkowość polega na tym, że jest z drewna. Podobnych zabudowań na Ukrainie zachowało się niewiele. Zwłaszcza powstałych pod koniec XVIII wieku, jak pałac Branickich. Jego sale były równie wytworne jak te w letnich rezydencjach w parku „Aleksandria”. Wszystko zostało rozkradzione albo zniszczone w 1920 roku przez bolszewików, pozostała tylko para kolumn. W sali aktowej wisi kilka fotografii Elżbiety Róży Czackiej, która urodziła się tutaj w 1876 roku. Elżbieta Czacka została założycielką Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża, które dziś w Polsce opiekuje się niewidomymi dziećmi i dorosłymi.

Jeszcze do niedawna po prawej stronie od wejścia znajdowała się oficyna zbudowana w podobnym co pałac stylu architektonicznym. Niedawno jednak spłonęła. Właściciel działki, na której stała, już kolejny rok obiecuje odbudować skrzydło budynku w jego pierwotnym kształcie. Na razie kończy się na słowach.

W Białej Cerkwi zostało jeszcze kilka innych cennych zabytków. Między innymi stacja pocztowa z 1820 roku, Hale targowe z lat 1809-1814 czy tzw. skład Branickich z końca XVIII wieku z portykiem tokańskim. Zadziwiające jest

to, że wszystkie te budowle do tej pory pełnią swoje pierwotne funkcje.

Biała Cerkiew mogła się niegdyś poszczycić jeszcze zamkiem z 1331 roku wzniesionym przez księcia litewskiego Olgierda. Zamek został przebudowany przez wojewodę kijowskiego Fryderyka Prońskiego w połowie XVI wieku. Niestety - nie przetrwał dziejowej zawieruchy.

Tchorówka i Tadijówka

Po prawej stronie parku „Aleksandria” biegnie droga na Skwirę. Od razu za „Aleksandrią” skręcamy na Pustowarówkę, i dalej kierujemy się na Tchorówkę. Tchorówka jest ciekawa ze względu na pałac Henryka Strasińskiego, wybudowany pod koniec XIX wieku (choć według dyrektora rejonowego muzeum krajoznawczego było to w połowie XIX wieku, a majątek należał do rodziny Potockich). Teraz ta jednopiętrowa budowla nie ma okien, ale pozostał dach. Do całkowitej ruiny zabytek doprowadzono już w czasach niepodległej Ukrainy. W okresie komunizmu w pałacu były biura kolchozu. Dziś jakimś sposobem przejęła go dyrekcja miejscowej fabryki spirytusu. Na polecenie dyrektora budynek ogrodzono wysokim parkanem i wyznaczono ochronę, która nikomu nie pozwala wchodzić i robić zdjęć. Pałac najlepiej obejść od strony stawu, tam go widać jak na dłoni. Nie wiadomo, co właściwie planuje zrobić tu dyrektor fabryki.

Z Tchorówki wyjeżdżamy na trasę P-34 i przez Antonów, gdzie można obejrzeć kryptę rodziny Podgórskich, jedziemy do Wołodarki. Tu również zachował się kościół, niegdyś rzymskokatolicki dziś przebudowany i zamieniony na cerkiew. Z Wołodarki jedziemy drogą na Białą Cerkiew po kilku kilometrów skręcamy w prawo w kierunku Tadijówki.

W Tadijówce przetrwała siedziba wybudowana na przełomie XIX i XX wieku, należąca kiedyś do rodziny Czewińskich. Być może jej właścicielem był znany działacz polityczny Antoni Czerwiński. W jednopiętrowej budowli znajduje się dziś szkoła średnia. W resztkach parku w byłych pomieszczeniach dla służby mieszczą się szkolne pracownie.

Z Tadijówką sąsiaduje wieś Parchomówka, gdzie zachowała się jedna z najpiękniejszych cerkwi Ukrainy, zaprojektowana przez architekta Aleksieja Szczucewa na początku XX wieku, ozdobiona monumentalnymi mozaikami Mikołaja Roericha.

W Parchomówce pytamy miejscowych o dojazd do Ożegówki, w której zachował się skromny dworek z XIX wieku rodziny Podgórskich (prawdopodobnie tych samych, których grobowiec wiedzieliśmy w Antonowie). Dziś znajduje się w nim szkoła, wewnątrz której nie pozostało już nic przypominającego o byłych właścicielach tego majątku.

Bratnia dłoń polskich dziennikarzy

Obserwując ostatnie wydarzenia, można stwierdzić, że Ukraina przechodzi przyspieszony kurs dojrzałości – z młodej dziewczyny przemienia się w mądrą, rozsądną kobietę. A Majdan staje się miejscem kształtowania obywatelskich postaw. O tym wszystkim świat by się nie dowiedział bez niezależnych mediów.

Jednym z podstawowych warunków kształtowania wiedzy o świecie jest dostęp do informacji. Ten zaś w odniesieniu do Ukrainy zapewniają nie tylko miejscowe media, ale także zagraniczne. Wśród tych ostatnich niebagatelne miejsce zajmują media polskie. Ich wkład w obszerne przekazywanie na gorąco sytuacji na Ukrainie jest bezsporny.

Wiele popularnych polskich kanałów telewizyjnych, czasopism oraz stacji radiowych interesuje się Ukrainą i ostatnimi wydarzeniami. Jednak najbardziej dziwi bezinteresowność polskich reporterów. Znam osobiście osoby, które przyjechały na Ukrainę na własny koszt, by robić reportaże, zdjęcia, nagrywać filmy w najbardziej niebezpiecznych miejscach. A wszystko po to, by pokazać światu, że na Ukrainie toczy się prawdziwa walka o prawo do obrony własnego zdania i demokratycznej przyszłości. Sens wyrażenia „bratnia dłoń” w odniesieniu do polskich dziennikarzy staje się wręcz namacalny.

Nie tylko dziennikarze angażują się w ostatnie wydarzenia na Ukrainie. Miałam szczęście znaleźć się w kijowskim biurze fundacji „Otwarty Dialog”, której siedziba główna znajduje się w Warszawie. Fundacja zorganizowała długoterminową misję obserwacyjną na Euromajdanie. Jej przedstawiciele biorą aktywny udział we wsparciu informacyjnym i materialnym tworzącego się społeczeństwa demokratycznego.

Podczas rozmowy z główną koordynatorką „Otwartego Dialogu” Agnieszką Piasecką ujawniły się tematy, o których mało się obecnie mówi na Majdanie, zważywszy że cała uwaga mediów skoncentrowana jest na sytuacji na Krymie. Wydaje się, że całkiem zapomniano o wydarzeniach z 18-21 lutego, tymczasem wymagają one dokładnego wyjaśnienia. Czy ktoś się w ogóle tym zajmuje? Kolejnym problemem jest pojawienie się na Majdanie wielkiej liczby kvestorów, zbierających pieniądze dla chorych dzieci. Czy ktoś ich kontroluje? A może ze-



W kijowskim biurze polskiej Fundacji „Otwarty Dialog”

brane środki przeznacza np. na zakup nowego auta dla siebie?

Przy okazji swego pobytu Agnieszka Piasecka udzieliła bardzo ciekawego wywiadu winnickiej gazecie „Miasto” – o lustracji w krajach Europy Środkowo-Wschodniej

- również w Polsce. Polskie doświadczenia w tym względzie mogą się okazać cenne dla Ukrainy, której nowe władze zamierzają przeprowadzić lustrację wszystkich ukraińskich polityków.

Chciałabym podziękować przedstawicielom polskich mediów, którzy robią wszystko, co możliwe, aby świat dowiedział się o rzeczywistym stanie wydarzeń na Ukrainie.

Wiktor Draczk, opracowanie Irena Rudnicka

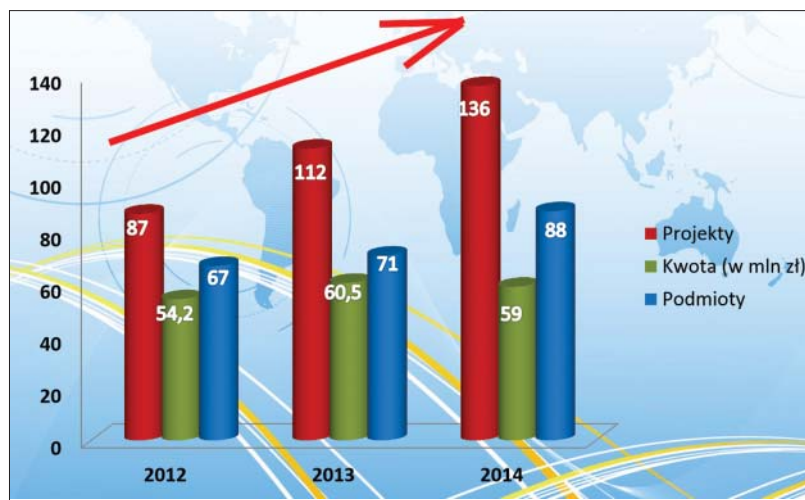
W ścisłej czołówce

Ministerstwo Spraw Zagranicznych rozstrzygnęło konkurs „Współpraca z Polonią i Polakami za granicą”. Trzy pierwsze miejsca przypadły kolejno: Stowarzyszeniu „Wspólnota Polska”, Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” oraz Fundacji „Wolność i Demokracja”.

Prawie równocześnie ze spotkaniem przedstawicieli polskiego MSZ z mediami w sprawie ogłoszenia wyników konkursu „Współpraca z Polonią i Polakami za granicą” na stronie internetowej polskiego resortu spraw zagranicznych pojawił się oficjalny komunikat w tej sprawie. Jak z niego wynika, MSZ dotrzymało obietnicy – niektóre podmioty mogą liczyć nie tylko na dofinansowanie, ale i promesę na rok 2015, co na pewno pomoże im w planowaniu rozwoju na przyszłość.

Wśród podmiotów, które zostały najbardziej dostrzeżone przez MSZ, znalazły się Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”, Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie” oraz Fundacja „Wolność i Demokracja”.

Cieszy fakt, że 1 mln zł trafi do studentów polskiego pochodzenia z Fundacji „Semper Polonia”, studiujących w krajach ich zamieszkania, i 1,27 mln zł na kolonie dla Po-



Lepiej niż w 2012 ale gorzej niż w 2013. MSZ odrzucił część projektów, które nie spełniły wymogów stawianych przez specjalną komisję albo były złożone po terminie

laków z Kresów i Polonii z bogatych krajów Europy i Kanady.

Bardzo ważnym i ciągle wciąż bagatelizowanym problemem są niejasne zasady rekrutacji chętnych na takie kolonie, albo brak wiedzy o organizowanych konkursach. Do wielu Polaków, np. z Różyna czy Mańkowiec na Ukrainie, informacja o oferowanych projektach w ogóle nie dociera. A przecież MSZ dysponuje siecią konsulatów, przez które skutecznie mógłby tę wiedzę przekazywać. Na razie więc z pieniędzy przeznaczonych dla Polonii znów skorzystają nieliczni.

2014 rok powinien stać się kolejnym rokiem, w którym Polacy na

całym świecie dzięki wsparciu z budżetu państwa polskiego nadal będą mogli krzewić polską tożsamość w swoim środowisku. Jednak urzędnicy powinni zastanowić się nad zobowiązaniem zwycięzców konkursu do szerokiego informowania beneficjentów swej działalności o możliwościach, jakie otwierają się przed nimi dzięki otrzymaniu dodatkowych pieniędzy. Przecież to właśnie oni stoją na pierwszej linii obrony polskich interesów we wszystkich zakątkach globu i w wypadku agresji pierwsi odczuwają negatywne skutki przyznawania się do swojego pochodzenia i wiary przodków.

Redakcja

„Tak” dla Krymu i kara śmierci dla Janukowycza

W dniach 25-27 lutego dziennikarze „Słowa Polskiego” przeprowadzili wśród mieszkańców Winnicy sondę w sprawie ostatnich wydarzeń na Ukrainie. Na pytanie „Czy warto szukać i ukarać Janukowycza? Jeżeli tak, to jaka kara będzie najbardziej stosowna?”, prawie wszyscy respondenci odpowiedzieli, że były prezydent nie może pozostać bezkarny. 40 proc. zażądało dla Janukowycza kary śmierci, 36 proc. – sankcji finansowych, a 24 proc. – kary więzienia.

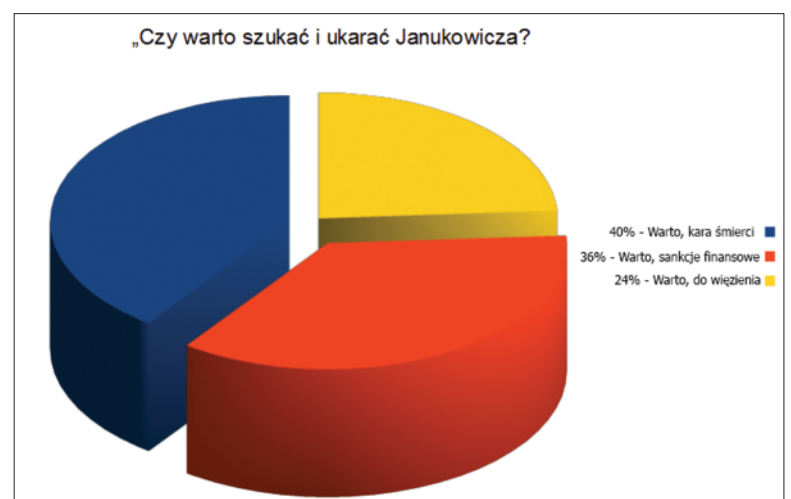
Drugie pytanie dotyczyło Krymu. Brzmiało: „Czy Krym powinien pozostać częścią Ukrainy?”. 90 proc. winniczan odpowiedziało, że Krym ma pozostać

w granicach ukraińskiego państwa, a tylko 10 proc. stwierdziło, że nie mają nic przeciw oddzieleniu się Krymu albo wręcz przyłączenia go do Federacji Rosyjskiej.

W sędzie wzięło udział 220 przypadkowych osób.

Choć nie została ona przeprowadzona zgodnie z regułami badania opinii publicznej, jakie stosują ośrodki badawcze (choćby zbyt mała próba) to jej wyniki pokazują pewne tendencje. Na jej podstawie widać - jak dzisiejsi mieszkańcy Kresów I RP traktują bieżącą sytuację w ich państwie.

Ania Szlapek, Mikołaj Bachur



Żytomierz, tam śpi Polska

Kiedy mówimy o Polakach na Kresach, najczęściej myślimy o dawnym województwie lwowskim. Tymczasem bardzo dużo oznak polskości znajdziemy w Żytomierzu – na dalekich Kresach, skąd znacznie bliżej do Kijowa niż Lwowa.

Żytomierz został odłączony od Rzeczypospolitej jeszcze w 1793 roku, w wyniku II rozbioru. W czasie wojny polsko-bolszewickiej 1920 roku w okolicy tego miasta toczyły się krwawe walki. Niestety, po traktacie ryskim Żytomierz pozostał w granicach Związku Sowieckiego. Dla tamtejszych Polaków rozpoczęło się piekło prześladowań. Mieszkało ich wówczas na Żytomierszczyźnie około miliona. Dziś szacuje się, że jest ich tam wciąż około 50-80 tysięcy, co stanowi najliczniejsze, obok Wileńszczyzny, skupisko naszych rodaków na terenach dawnego Związku Sowieckiego. Ukazuje się tam, wydawany przez Żytomierski Obwodowy Związek Polaków na Ukrainie, kwartalnik „Tęcza Żytomierszczyzny”. Działają polskie zespoły muzyczne – zarówno dziecięce – Dzwoneczki, jak i Poleskie sokoły, w którym śpiewają ludzie starsi, pamiętający ciężkie czasy komunizmu. Podobne grupy istnieją także w pobliskiej Winnicy. Ta ziemia Wschodniego Wołynia to jedna z najdalej wysuniętych na wschód kresowych stanic polskiej kultury i tożsamości.

Stary katolicki cmentarz w Żytomierzu zasługuje na miano jednej z najpiękniejszych polskich kresowych nekropolii. Tutaj spoczywają rodzice Ignacego Jana Paderew-

skiego – jednego z ojców odzyskania przez nasz kraj niepodległości w roku 1918. Cmentarz w Żytomierzu bardzo przypomina Cmentarz Łyczakowski we Lwowie: i w samym założeniu – rozciąga się na dużym obszarze, i w tym, że ponad 90 procent dawnych pomników nagrobnych stanowią te opatrzone inskrypcjami w języku polskim. Są też różnice: tablice wydają się bardziej zatarte, mogiły głębiej zapadnięte w ziemię i wyżej zarośnięte trawą oraz samosiejkami drzew.

Związani z Żytomierzem

Z Żytomierzem związany był nie tylko Ignacy Jan Paderewski. Także Ignacy Józef Kraszewski, który był tutaj dyrektorem Teatru Żytomierskiego (od 1856), dyrektorem Klubu Szlacheckiego oraz prezesem Towarzystwa Dobroczynności. W Żytomierzu urodzili się m.in. Jarosław Dąbrowski, oficer i działacz niepodległościowy, poeta Tadeusz Borowski, autor wstrząsających opowiadań oświęcimskich, oraz Adam Strzembosz (starszy), działacz niepodległościowy i prawnik.

Co roku jesienią w Żytomierzu odbywają się Dni Kultury Polskiej. Na scenie występują polskie zespoły z Żytomierza i z nieodległej



Przy grobie ojca i przybranej matki Ignacego Jana Paderewskiego

Winnicy. To prezentacje naprawdę wielopokoleniowe. Na przykład kierująca dziecięcym zespołem Dzwoneczki pani Jadwiga Poliszczuk opiekuje się nim od 24 lat. Uczy dzieci m.in. starych polskich kołęd ze śpiewnika wydanego ponad 150 lat temu. Kiedy uczestniczyłem w koncercie galowym z okazji V Dni Kultury w Żytomierzu, przeżyłem niezwykle wzruszenie, gdy niemal cała widownia w miejskim teatrze wstała, aby odśpiewać „Marsz, marsz, Polonia, nasz dzielny narodzie...”.

Starego Żytomierza praktycznie nie ma. Miasto zostało niemal całkowicie zniszczone podczas II wojny światowej. Zostało więc zbudowane od nowa, na sowiecką modłę. Jediną bodaj zaletą układu urbanistycznego są szerokie ulice. Żytomierz to już Ukraina wschodnia, czy też kijowska – jak zwał, tak zwał. Dlatego w centrum miasta stoi zarówno pomnik Lenina, jak i sowiecki czołg ze wznieśioną ku górze łufą.

Jadąc przez obecne terytorium Ukrainy można bez patrzenia na mapę zorientować się, kiedy przekroczymy linię granicy polsko-sowieckiej sprzed września 1939 roku. Stanie to się w chwili, w której pomniki Stepana Bandery zostają zastąpione przez pomniki Lenina. W sumie – biedne (a może raczej: niedojrzałe) państwo, którego całą powierzchnię pokrywają pomniki ideologów zbrodni. Jedyna różnica to nazwy krwawych ideologii tworzonych przez postacie z cokołów.

Polska ziemia

Z Żytomierszczyzną związany jest jeszcze jeden, już mniej historyczny wątek. Od pewnego czasu demografowie biją na alarm: w Polsce malejący przyrost naturalny osiągnął już punkt krytyczny i sprawił, że w przyszłości będziemy musieli odbudowywać „zasób społeczny” poprzez otwarcie drzwi dla imigrantów. Specjaliści od multikulturalizmu już snują wizje dzielnic polskich miast zamieszkałych przez Wietnamczyków. Czy tylko takie

rozwiązanie nam pozostało? Nawet jeżeli kryzys demograficzny rzeczywiście zacznie zagrażać podstawom istnienia narodu polskiego – znacznie lepszy sposób zapelnienia luki. Chodzi oczywiście o repatriację Polaków z terenów byłego Związku Sowieckiego. To zadanie, które III RP podjęła w sposób szczątkowy, przerzucając większość działań (i kosztów) na barki gmin. Nawet jeżeli część potomków Polaków z Żytomierszczyzny żyje dziś już w rodzinach mieszanych, to warto pamiętać, że ten region Ukrainy jest nam bliski kulturowo i przyjazny. Po pierwsze – w samym Żytomierzu dominującą religią jest rzymski katolicyzm. Po drugie – ten region Ukrainy nie jest skażony ideologią banderowskiego nacjonalizmu tak jak ziemia przed linią Zbrucza.

A patrząc na współczesną Ukrainę jedno wydaje się pewne: łatwiej jest tam zburzyć pomniki Lenina niż pomniki Bandery. Tak w sensie metaforycznym, jak i dosłownym.

Marcin Hałas

Powiedział Bartek, że dziś tłusty czwartek

Pracownicy Konsulatu Generalnego RP w Winnicy jak co roku spotkali się z prezesami organizacji polskich, by razem uczcić ostatnie święto przed Wielkim Postem.

Jest taki dzień w roku, kiedy nie musimy liczyć kalorii. To tzw. tłusty czwartek, czyli ostatni czwartek przed Wielkim Postem i zarazem dzień rozpoczynający ostatni tydzień karnawału. Nigdy indziej świeży pączek lub chrupiący faworek nie smakują tak wybornie.

Kolejny rok z rzędu w Konsulacie Generalnym RP w Winnicy pre-

zesi miejscowych polskich organizacji i pracownicy placówki zebrali się, by wspólnie świętować zapusty. Impreza odbyła się 27 lutego.

Spotkanie rozpoczął konsul Sylwester Rudy, który krótko przypomniiał historię tradycji tłustego czwartku i opisał potrawy przygotowywane w polskiej kuchni z okazji tego dnia. Pojawiły się na stole podczas spotkania, a pobłogosławił je proboszcz kościoła Miłosierdzia Bożego na Tiażyłowie Kazimierz Dudek.

Przy pączkach i faworkach prezesi polonijnych organizacji i konsulowie w nieformalnej atmosferze rozmawiali o bieżących sprawach

związanych z działalnością ich organizacji, życiu Polaków na Ukrainie i sytuacji politycznej. W tym roku wyjątkowo aktualny był temat integracji Ukrainy z Unią Europejską, a także ostatnie wydarzenia, które zostały zapoczątkowane przez Majdany w Kijowie, Winnicy i innych miastach.

Uczestnicy imprezy dziękują jej organizatorom – KG RP w Winnicy, i zachęcają innych przedstawicieli polskich organizacji Winnickiego Okręgu Konsularnego do aktywniejszego udziału we wspólnych przedsięwzięciach związanych z krzewieniem polskości.

Ania Szłapak



Konsulowie i pracownicy KG RP w Winnicy wraz z księdzem Kazimierzem Dudkiem z Tiażyłowa częstują się pączkami z okazji „tłustego czwartku”

Pamięć silniejsza niż granice

Kresowiaci na Dolnym Śląsku – choć od lat mieszkają z dala od rodzinnych stron, ich myśli nadal krążą wśród bliskich sercu miejsc.

Mieszkający od wielu lat na Kresach Wschodnich przeciętny Polak (albo – jak woli mówić część rodaków w Polsce – Ukrainiec polskiego pochodzenia) nawet sobie nie wyobraża, że tysiąc kilometrów na zachód, przy polsko-czeskiej granicy, mieszkają jego ziomkowie. Dolny Śląsk, bo o tym regionie mowa, jest terenem, na którym wymieszała się kultura autochtonów Niemców i Kresowiaków ze Wschodu II RP – lwowiaków i mieszkańców Wołynia.

Wśród pięknych Sudetów nad rzeką Bystrzycą Dusznicką leży mała miejscowość Szczytna (do 1945 roku Rückers). Poniemieckie domy i kościoły, napisy na słupach przydrożnych i nagrobkach przypominają o byłych gospodarzach tych ziem. Dziś Niemców w Szczytnie już nie ma, ich miejsce zajęli repatrianci ze Wschodu – spod Lwowa, Tarnopola, Łucka, Krzemieńca... Nie tylko Polacy. Sądząc z napisów na grobach znajdujących się przy kościele lężyckim, wśród przybyszów byli także Ukraińcy i Łemkowie z rodzin mieszanych, którzy trafili tutaj w 1947 roku w ramach akcji „Wisła”.

W niedzielę 2 marca tego roku przed Mszą świętą w Lężycy miejscowy kościelny oprowadził nas po niewielkim cmentarzyku. Na jednym z grobów widniał biały napis na niebieskim tle. – To autochtoni, porządni byli ludzie – opowiada kościelny. – A tu Ukraińcy, spod Tarnopola, jeszcze dalej Polacy...

Po mszy czekało na nas trzech starszków, którzy typową lwowską gwarą opowiedzieli nam swoją historię. Przesiedlono ich tu spod Drohobycza w 1946 roku. Tato Ukrainiec, mama Polka – od razu wspomnieli o krzywdzie ze strony banderowców, o tym, jak ginęli bez śladu ich krewni i sąsiedzi w tamtych trudnych czasach. Mimo to z rozrzewnieniem wspominają strony rodzinne, do dziś śni im się Galicja.

Kolejny kontakt z „pamięcią kresową” miał miejsce w trakcie rodzinnego spotkania w Szczytnie. Gdy goście już poznali się nawzajem, okazało się, że prawie każdy ma jakieś związki z Kresami. Starsza pani opowiedziała o tacie ze Świrza (obwód lwowski) i o mamie z Trościańca Wielkiego (obwód tarnopolski). Rodzice pozostawili w Małopolsce Wschodniej cały swój dobytek i wyjechali na Zachód, jak Kargul i Pawlak z komedii „Sami swoi”. Tyle że ów wesoły film nie pokazuje prawdziwej tragedii polskich i polsko-ukraińskich rodzin, które zostały żywcem wyrwane ze swojego naturalnego środowiska i przeniesione do całkiem innej kultury.

Kolejną niespodzianką na naszym szlaku po Dolnym Śląsku był Krzyż Pamięci Ofiar OUN-UPA w pobliżu kościoła Jana Chrzciciela w Szczytnie. Przypomina miejsco-



Byli drohobycczanie od prawie 70 lat mieszkają w Lężycach. Zostali przesiedleni w ramach specjalnych akcji polskiego i sowieckiego rządu



Na Dolnym Śląsku mieszka dużo przesiedleńców ze wschodu, którzy pamiętają okrucieństwa banderowców



Tutejsze kościoły znajdują się w wspaniałym stanie. Zachowały ślady po obecności autochtonicznej ludności niemieckiej

wym i turystom o Polakach – robotnikach kopalni ropy naftowej z gminy Stara Sól pod Starym Samborem, którzy zostali zamordowani przez banderowców.

Śluchając opowieści przesiedleńców – dziś już ludzi u schyłku swych dni, którzy przechowują w pamięci obrazy dzieciństwa, jak to musieli się chować przed Ukraińcami po stodołach i strychach, jak widzieli przemoc i gwałt, trudno się dziwić temu, że te obrazy na trwałe utkwily im w głowach i póki będą żyli – nie zapomną o strachu i chęci odwetu. Chociaż jednocześnie do dzisiejszych mieszkańców Ukrainy

nie żywią nienawiści, wspierają dążenia ukraińskiego narodu do integracji z Europą i dziękują Polakom z Kresów za pomoc w zachowaniu polskiego dziedzictwa narodowego w byłych miejscach zamieszkania. Nie tracą także nadziei, że kiedyś powrócą do Lwowa czy Brzeżan, żeby chociaż na chwilę zobaczyć swoje domy rodzinne i kościoły.

Dolny Śląsk sprawia niejednoznaczne wrażenie – z jednej strony piękna niemiecka architektura, dobre drogi, z drugiej – mieszkańcy, typowi lwowiaci i Wołynianie, pielęgnujący w sercu tęsknoty za II Rzeczypospolitą. A przecież,

nie roszcząc terytorialnych pretensji do Ukrainy, Polska i tak poprzez pamięć kresową jest obecna w tym kraju. Dzięki starym ludziom z dawnych Kresów Wschodnich i Zachodnich niewidoczna nić łączy mieszkańców dzisiejszej Polski z II Rzeczypospolitą. Ukraina nie może zmarnować drugiej po 23 latach niepodległości szansy na stanie się prawdziwym europejskim krajem, a widmo banderyzmu powoli staje się archaizmem i miejmy nadzieję, że niedługo zostanie tylko w powieściach historycznych i pracach naukowych.

Jerzy Wójcicki

Majdan ma w Polsce większe poparcie niż pomarańczowa rewolucja

Za protestującymi w Kijowie opowiada się dziś 63 proc. Polaków. W 2004 roku sympatię dla obozu Juszczynki deklarowało 54 proc. – pokazuje sondaż

Jak wynika z najnowszego badania opinii publicznej w Polsce przeprowadzonego przez CBOS 6-12 lutego, zainteresowanie wydarzeniami na Ukrainie deklaruje blisko 65 proc. badanych. Są to przede wszystkim osoby na bieżąco śledzące wydarzenia polityczne. Co znaczące, temat Majdanu i Ukrainy zajął także tych Polaków, którzy na co dzień nie interesują się polityką.

Przedłużające się protesty wywołują przede wszystkim obawy dotyczące rozwoju sytuacji na Ukrainie (wyraża je łącznie 56 proc. badanych). Niemniej znaczna część osób odczuwa solidarność z protestującymi i ma nadzieję na pozytywne zmiany. Sympatia większości respondentów (63 proc.) jest po stronie protestujących. Zwolennicy prezydenta Wiktora Janukowycza należą do wyjątków (1 proc.).

CBOS zauważył, że poparcie dla obecnych protestów na Ukrainie jest większe niż to wyrażane podczas pomarańczowej rewolucji. W grudniu 2004 roku sympatię dla obozu Wiktora Juszczynki deklarowało 54 proc. dorosłych Polaków.

59 proc. respondentów CBOS jest zdania, że rozwój sytuacji na Ukrainie ma duże znaczenie dla Polski; przeciwnie sądzi 29 proc. 60 proc. ankietowanych uważa, że sytuacja na Ukrainie nie zagraża bezpieczeństwu Polski.

W opinii większości badanych Polska powinna wspierać prodemokratyczne i proeuropejskie dążenia Ukraińców, jednak powinna to robić w ramach Unii Europejskiej, wspólnie z innymi krajami UE (52 proc.).

Względnie niewielki odsetek respondentów (12 proc.) jest zdania, że Polska ma szczególną misję do spełnienia na Ukrainie. Więcej niż co czwarty badany (29 proc.) uważa, że Polska powinna zachować bezstronność i w ogóle nie angażować się w wydarzenia na Ukrainie.

Ewentualne wprowadzenie sankcji wobec Ukrainy, o czym mówiło się w ostatnich tygodniach, budzi w Polsce kontrowersje. Stosunkowo dużo osób (42 proc.) skłonnych byłoby się zgodzić na zamrożenie kont bankowych przedstawicieli władz ukraińskich. Wprowadzenie zakazu wjazdu na teren UE przedstawicielom władz ukraińskich ma już jednak więcej przeciwników (50 proc.) niż zwolenników (32 proc.). Możliwość sankcji gospodarczych – rozwiązania, które mogłoby uderzyć w zwykłych ludzi, odrzuca 61 proc. badanych.

Justyn Oboladze / PAP

Zygmunt Krasiński na Podolu

W 2012 r. Polska obchodziła 200. rocznicę urodzin Zygmunta Krasińskiego, poety, jednego z trzech, obok Adama Mickiewicza i Juliusza Słowackiego, polskich wieszczów.

Wśród przodków Zygmunta Krasińskiego byli żołnierze, posłowie, senatorowie, biskupi, wojewodowie, starostowie. Ród może się również poszczycić koronowaną głową – Franciszka Krasińska (1742-1796) była małżonką księcia Karola, syna króla Augusta III Sasa, a jej prawnuk Wiktor Emanuel został pierwszym królem zjednoczonych Włoch.

Ród ten pozostawił po sobie ślad nie tylko w historii Europy i Polski, lecz także i Podola. Dzięki babci poety, Antoninie Krasińskiej z Czackich, i jej synowi Wincentemu miasteczko Dunajowce na Chmielnicyżynie pod koniec XIX wieku stało się przemysłowym centrum regionu, otrzymawszy nieoficjalną nazwę „podolski Manchester”. Kilka budowli postawionych przez Krasińskich (lub przy ich wsparciu) oraz te, którymi się opiekowali, do dzisiaj są ozdobą miasta. Jak na przykład „skromny, jednak wytworny nieduży pałac”, przedstawiony na znanym rysunku Napoleona Ordy (1873 r.), dawny klasztor kapucynów (obecnie cerkiew Narodzenia Pańskiego) oraz Dom Modlitwy (dawna kircha).

Niestety, nie przetrwał okresu walki z „opium dla ludu” kościół pw. św. Michała, którym przez długi czas opiekowała się osobiście pani Antonina. Rozmiary i architektura tej pięknej budowli, górującej niegdyś nad miasteczkiem i okolicą, w której przechowywano unikatowe dzieła sztuki, są podobne do katedry w Kamieńcu Podolskim.

Urodzony we Francji

Zygmunt Krasiński przyszedł na świat 19 lutego 1812 roku w Paryżu, w domu nr 10 przy na bulwarze Montmartre. Był jedynym synem Wincentego Krasińskiego i Marii Radziwiłł. Ojciec poety, generał francuski, a potem rosyjski, był senatorem wojewodą Królestwa Polskiego, senatorem rosyjskim, adiutantem Mikołaja I.

Naukę młody Krasiński zdobywał w szkole prywatnej we Lwowie, jednak to, że osiągnął wysokie stanowisko, zawdzięcza znakomitym zdolnościom i zamiłowaniu do czytania. Matka, Maria Urszula Radziwiłł zmarła, kiedy Zygmunt skończył dziesięć lat. Chcąc odwrócić uwagę syna od przygnębiających myśli, generał po wszystkich uroczystościach żałobnych wyjechał z nim do swojej matki. 18 maja z Dunajowic w liście do Kajetana Koźmiana pisał: „7 maja zatrzymaliśmy się tutaj, gdzie nas bardzo ciepło przyjmowano”.

Józef Rolle opisuje to wydarzenie w opowiadaniu „Babka poety”: „Dunajowski dwór rozkwitał, kiedy pojawiał się ukochany gość z ojcem. Jego gospodyni starała się uczynić



Szkic przedstawiający wizerunek Zygmunta Krasińskiego na tle rodzinnej posiadłości w podolskich Dunajowcach pod Kamieńcem Podolskim

pobyć wnuka przyjemnością, urządziła wycieczki do Muszkutyniec”.

Dziesięciolecie poważnie i ze wzruszeniem oglądał poszczerbione mury, bronione po raz ostatni za czasów Pułaskich, w czasie walki o idee, której zwolennikiem był pradziadek młodego podróżnika i brat tego pradziada. Musiała wryć się głęboko w pamięci miejscowość na skalistym wybrzeżu Dniestru oraz tamta ścieżka, która wijąc się – zbiegała do koryta dawnego Tyrasu, gdzie kilkanaście lat

później potoczyła się akcja jednego z jego przepięknych poematów. To w jego „Nie-Boskiej komedii” Henryk w Okopach Świętej Trójcy broni zasad starego świata, a pokonany, miota w rozpacz z głębi serca: „Widzę ją całą czarną, obszarami ciemności płynącą do mnie, wieczność moją bez brzegów, bez wysep, bez końca, a pośrodku jej Bóg, jak słońce, co się wiecznie pali – wiecznie jaśnieje – a nic nie oświeca”. Z dużą pewnością można twierdzić, że wtedy w dziecięcej główce, w tym wrażliwym mózgu, w oświeconej opowieściami o przeszłości wyobraźni, zrodziła się idea poematu, jej pierwsze kształty, które z czasem się zmieniły pod wpływem świata.

W czasie pobytu u babci chłopiec zaczął poznawać historię domu Krasińskich. Starościna opinogórska miała wpływ na młodego i wrażliwego wnuka niczym stara kronika, lepsza od niej w tym sensie, że jej opowiadania były inspirowane i przepełnione miłością oraz uwzględniały dziecięce postrzeganie świata.

Jesienią 1825 roku Zygmunt jako trzynastolatek w towarzystwie guwernera Chlebowskiego po raz drugi udaje się na Podole. Droga do Dunajowic prowadziła przez Włodzimierz, Jarmolińce. Porytek, Krzemieniec, Jarmolińce. O szybkim rozwoju intelektualnym chłopca świadczy również napisany wtedy „Dziennik podróży”, bogaty w głębokie jak na jego wiek rozważania.

Pierwsza miłość

Niektóre szczegóły kolejnego przyjazdu Zygmunta Krasińskiego na ziemię podolską znajdujemy we wspomnianej wyżej opowieści Rollego. „Latem 1828 roku szesnastoletni kawaler, student uniwersytetu, przybył do Dunajowic razem z nierozłącznym Gaszyńskim. Uważał za obowiązek odszukać damę serca. I znalazł ją w osobie czarnowłosej pani Heleny, milej dwudziestoletniej córki jedynej służącej w skromnym orszaku starościny, która

wykonywała obowiązki kucharki. Młody student w niej się zakochał. Dogadzał jej, mówił komplementy, lecz dziewczyna stanowczo odmówiła mu, zachowując się poważnie i z godnością”.

Po śmierci babki jeszcze tylko raz Zygmunt tylko raz był na Podolu, w 1844 roku, gdy przybył tam razem z ojcem. Wikariusz kościoła dunajowickiego ks. Erazm Wierzejski miał zaszczyt poznać go i na prośbę Rollego napisał i przekazał mu swoje wspomnienia o tej wizycie poety: „Pewnego wieczoru powiadomiono mnie o przybyciu gości i że ziemianin chce mnie widzieć. Generał, zmęczony podróżą, przyjął mnie sam. Prosił, abym rano odprawił Mszę żałobną w intencji jego matki...”

Po mszy zaprosił mnie do siebie. W małej sali spotkałem nieznanego, szczupłego, ze smutną twarzą mężczyznę, który niespokojnie oglądał tłum ludzi na podwórku i niby rozmyślał nad tym, kiedy wszystko w końcu się skończy. Zbliżyłem się i przedstawiłem. Powiedział, że jest synem gospodarza domu i zamilkł. Kilka minut siedzieliśmy naprzeciwko siebie, nie wiedząc, jak zacząć rozmowę.

– Jak to przyjęcie nuży mojego ojca – powiedział wreszcie. – Ale jest nieuniknione z powodu wysokiego stanowiska, które obejmuje pan hrabia – odrzekłem z kolei.

Był to początek, chociaż przerwy były dość długie. Poszło szybciej, kiedy dotknęliśmy wspomnień o staroście, kiedy zacząłem opowiadać o jej dobroci i zdolnościach administracyjnych. Słuchał uważnie, lecz udziału w rozmowie nie brał. Potem przeszliśmy do literatury, do nowych utworów, które znałem dość dobrze i które słabo były znane mieszkańcom naszego zakątka. Od

Gosławskiego, Goszczyńskiego, Mickiewicza, Pola tak jakby mimowolnie przeszliśmy do «Nie-Boskiej komedii», którą nie tak dawno właśnie przeczytałem z wielką uwagą i, powiem szczerze, byłem pod wrażeniem wykwintności formy i języka. Tego też słuchał obojętnie i ze szklistym spojrzeniem, wpatrzonym w jeden punkt, niby chodzi w ogóle nie o jego utwór.

Szczerze mówiąc, spodobało mi się takie zachowanie. Zaczęłem przypuszczać, że «Nie-Boską komedię» rzeczywiście napisał Goszczyński, a nie Krasiński. Jeszcze bardziej ulegałem tej myśli, o ile prawie nie zwracał na to uwagi, wykazywał niepowagę do dzieła i zmienił temat naszej rozmowy. W szczególności, zauważyłem, że pan Zygmunt w rozmowie jest bardzo ostrożny, nieśmiały, nieufny, delikatne sprawy pomijał, a powszednie go nie interesowały.

Po raz ostatni na Podolu

Przed wyjazdem Krasiński odwiedził kościół, uważnie oglądał nagrobki i medaliki, potem na chwilę wszedł do mnie. Po krótkiej rozmowie serdecznie uściśnął i, schylając się, z przejęciem cicho zapytał: «Czy dobry książdź czytał inne utworzy autora - Nie-Boskiej komedii»? Powiedziałem, że żadnego. Nadszedł czas pożegnania. Kilka miesięcy później przy jakiejś okazji dostałem dwie małe książeczki jego utworów, które przechowuję, jak bardzo drogie mojemu sercu”.

Zygmunt Krasiński był gorliwym katolikiem, jednak wierzył w ponowne wcielenie dusz, stał na pozycjach mesjanizmu i starał się przekonać ważne osobistości w Europie do uznania przykazań chrześcijańskich za podstawowe zasady prawa międzynarodowego. W tym celu osobiście zwracał się z przygotowanym memoriałem do papieża Piusa IX i Napoleona III.

Polski wieszcz z podolskimi korzeniami zmarł w Paryżu 23 lutego 1859 roku, kilka miesięcy po ojcu. Pochowano go w Opinogórze, w rodzinnym grobowcu Krasińskich.

Kilka lat temu w Dunajowcach pojawiła się ulica Krasińskich. Rada miejska „w celu przywrócenia sprawiedliwości historycznej” zmieniła nazwę byłej ulicy Lenina. Szkoda tylko, że na dawnym „pałacu Krasińskich” (obecnie część zespołu budynków rejonowego centrum kultury i sztuki) do dzisiaj nie ma tablicy pamiątkowej informującej o pobycie tam wielkiego polskiego poety. Jak podkreślił polski pisarz Jarosław Iwaszkiewicz, drogi ukraińskiego i polskiego narodu dramatycznie się w historii splatały, łączyła nas miłość i dzieliła nienawiść, ale nigdy nie byliśmy wobec siebie obojętni.

Obalenie majdanowych mitów

Historia jednego wyjazdu

Nasłuchawszy się opowieści o „wściekłych banderowcach” na kijowskim Majdanie, podgrzewanych wpisami w Internecie, że Prawy Sektor śpi z „Mein Kampf” pod poduszką, zdecydowałem się „straszenie zaryzykować” i pojechać do stolicy Ukrainy, by na własne oczy zobaczyć, co się tam naprawdę dzieje.

Na wypad do Kijowa wybrałem się z całą moją rodziną, tj. żoną i dwójką dzieci. Stolica Ukrainy przywitała nas wspaniałą wiosenną pogodą, słupek rtęci wzbił się do 10 stopni Celsjusza powyżej zera. Zaparkowaliśmy samochód przy ulicy Proriznej, tuż przy Chreszczatyku, i poszliśmy w kierunku barykad.

Uzbrojeni w biało-czerwoną flagę przygotowaliśmy się na okrzyki „Lacha get!” oraz „Polaka na palu!”. Gdy zobaczyliśmy pierwszą czerwono-czarną flagę oraz pana w mundurze Samoobrony, który się z nią przechadzał, przez głowę przecieciały mi apokaliptyczne sceny z mordowania Polaków przez hordy Chmielnickiego. Tymczasem człowiek z flagą, Anatol, jak się przedstawił, zaczął po rosyjsku opowiadać o trudnym życiu w rodzinnym Sewastopolu i że myśli o tym, by pozostać w Kijowie. Zapytałem, czy nie boi się szkykanowania rosyjskojęzycznej ludności przez nowe władze. Odpowiedział: – Posłuchaj kolego, w jakim języku rozmawia Majdan. Połowa jego uczestników używa języka rosyjskiego, tak samo i nowi ministrowie w rządzie.

Z polską flagą

Poszliśmy dalej. Już otwarcie zamontowałem polską flagę na dziecięcym wózku i skierowaliśmy się w stronę głównej sceny Majdanu. Po drodze zobaczyliśmy zniszczony wodomiot, przy którym setki ludzi robiło sobie zdjęcia, fotografię Stepana Bandery (nie wiedzieć czemu na biało-czerwonym tle) i tarnopolski namiot, na którym była przymocowana czarna od sadzy biało-czerwona flaga.

Z kolejną „fałą nacjonalizmu” zetknęliśmy się niedaleko MacDonalda. Utwory ukraińskiej i światowej klasyki grali na fortepianie pomalowanym w żółto-niebieskie kolory kolejni muzycy, czasami nawet straszni panowie w kominiarkach i z naszywkami „Prawy Sektor”. Jak się okazuje, ich ręce umieją nie tylko „dusić niewinnych Rosjan”, ale także wykonać bardzo skomplikowane pasaże muzyczne.

Za kolejną barykadą tłum stawał się coraz gęstszy, zbliżaliśmy się do ulicy Instytuckiej. Po lewej minęliśmy robiący ponure wrażenie spalony Dom Związkowców, a po prawej zobaczyliśmy morze kwiatów i ludzi. 18-20 lutego ulica Instytucka dosłownie spłynęła krwią. Snajperzy i Berkut zabili tu 101 osób i ranili ponad 200. Nazwiska Czekański, Czaplinski i Polański wskazywały na polskie pochodzenie niektórych ofiar. A miliony kwiatów oraz nieukrywane łzy w oczach przechodniów potwierdzały, że naj-

ważniejszy cel Majdanu – zmiana podejścia Ukraińców do wielu kluczowych spraw został osiągnięty: obalania pomników Lenina w miastach centralnej i wschodniej Ukrainy, tolerowania wszystkich mniejszości narodowych, recenzowania nowych urzędników wysokiego szczebla przez Majdan, oraz pokazanie światu, że Ukraina obudziła się z letargu, otrząsnęła z mitów przeszłości i dąży do członkostwa w UE, a może także i NATO.

Ruszyliśmy w górę ulicą Instytucką. Przeszliśmy pod mostkiem, na którym 20 dni temu stali berkutowcy i rzucali w protestujących koktajle Mołotowa. Gdy się stoi w tym miejscu tym miejscu, na linii strzału między hotelem Ukraina i Kozackim, niemal każdą komórką ciała czuje się to napięcie, które towarzyszyło walczącym pod koniec drugiej dekady lutego. Znów kwiaty, i znów barykada, ostatnia przed pałacem prezydenckim, twierdzą Wiktora Janukowycza, przy słynnej ulicy Bankowej. Dziś, 9 marca, spokojnie można tu podejść i zrobić zdjęcie.

Lista hańby

Skręcamy w lewo do Rady Najwyższej. W pobliżu ukraińskiego parlamentu wisi lista osób z otoczenia Janukowycza, zamieszanych w zbrodnie przeciwko własnemu narodowi. Sam były prezydent zajmuje na niej „honorowe” pierwsze miejsce i oznaczony jest jako poszukiwany listem gończym (kto mógłby jeszcze miesiąc temu o tym marzyć?). Każdy chętny może podejść do ukraińskiego parlamentu, zrobić sobie zdjęcie na pamiątkę.

Następnie wkraczamy na ulicę Hruszewskiego. W Radzie Ministrów, mimo że jest niedziela, właśnie skończyło się posiedzenie i szefowie resortów, stojąc wśród przechodzących ludzi, nadal o czymś żywo dyskutują. Wśród nich jest także były lider Automajdanu Dmytro Bulatow.

Dolna część ulicy Hruszewskiego, tam gdzie doszło do pierwszych starć z milicją, wygląda niemal tak jak zapamiętaliśmy ją z telewizyjnych ekranów. 9 marca wciąż jest zamknięta dla ruchu samochodowego, a sterta opon w każdej chwili może posłużyć do odparcia ewentualnego ataku. Zaskakujące odkrycie czeka nas przed stadionem Łobanowskiego. Na dole ustawionego tu telebimu widnieje napis: „Polacy na znak solidarności z wolną Ukrainą” i link www.solidarni2010.pl. To jeszcze jedno świadectwo tego, że obydwa sąsiednie narody wspierają się nawzajem w trudnych chwilach.

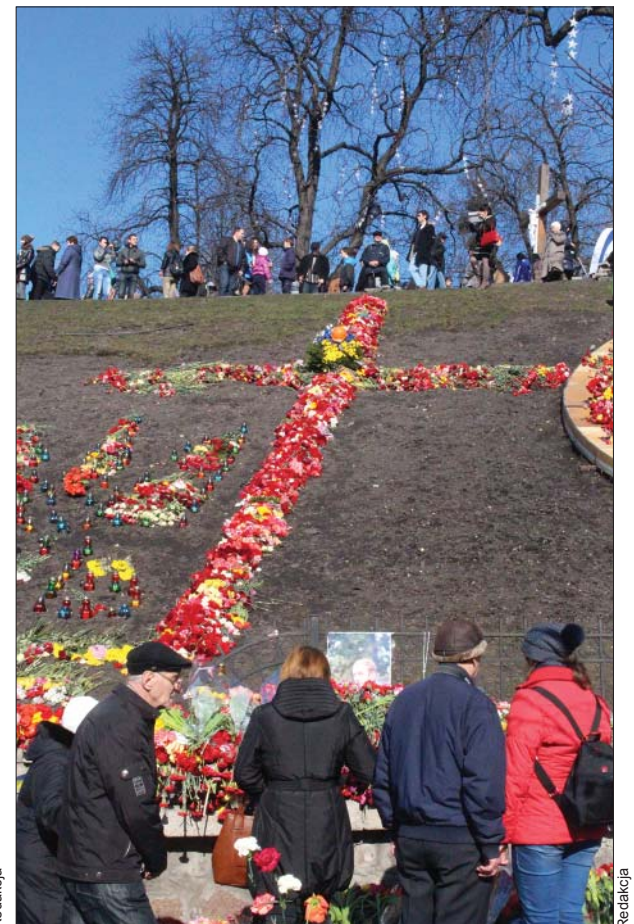
Po prawej stronie, zdążając w kierunku Ukraińskiego Domu,



W sobotę i niedzielę niedawne miejsca walk w Kijowie są licznie oblegane przez Ukraińców z różnych regionów oraz turystów z innych państw



Słynna choinka, pod pozorem zamontowania której ówczesne władze wypędzili 30 listopada 2013 roku studentów z Majdanu



Krzyż z kwiatów, symbolizujący pamięć o „Niebiańskiej Sotni”

widzimy tablicę z nazwiskami Bohaterów Majdanu oraz stosy kwiatów tam, gdzie postrzelono pierwszych z nich, w tym Białorusina polskiego pochodzenia Żyżniewskiego oraz Ormianina Nigojana. Tutaj po raz kolejny pada mit o „wujku z Howery, który przybył do Kijowa, by obalić prawomocnie wybranego prezydenta”, a do którego przez długi czas próbowali przekonać Ukraińców członkowie Partii Regionów. Jak się okazuje, ci, którzy do dziś stoją na Majdanie, zjechali tu z całego kraju: od Zakarpacia do Krymu, od Mińska do Tbilisi. Hasła „Kto nie skacze, toj Moskal” odeszły w przeszłość i nie bardzo wie-

rzą w to, że idea ukraińskiego nacjonalizmu odrodzi się w antypolskich czy antyrosyjskich akcjach.

W epicentrum

Skończyliśmy naszą podróż kijowskim Majdanem pod główną sceną. O 15.00 przedstawiciele wszystkich religii (oprócz Cerkwi prawosławnej moskiewskiego patriarchatu) modlili się o pokój na Ukrainie, a rzymskokatolicki biskup diecezji kijowsko-żytomierskiej Stanisław Szzyrkoradiuk w ostrych słowach skrytykował działania Rosji na Krymie.

Jechałem na kijowski Majdan z nadzieją, że nikt nie będzie wyzy-

wał mnie dlatego, że nosię polską flagę. Chciałem usłyszeć w centrum Kijowa nie tylko język ukraiński, ale także rosyjski i języki innych mniejszości narodowych. Zobaczyłem skupisko jednakowo myślących ludzi, flagi różnych krajów świata, w tym Polski oraz Izraela (jeszcze jeden obalony mit o antysemityzmie na Majdanie) i mogę z pewnością powiedzieć – po 30 listopada można mówić już o innej Ukrainie, która powinna w krótkim czasie stać się członkiem wspólnoty państw europejskich. Ukraińcy na pewno na to zasłużyli.

Jerzy Wójcicki

Podróż polskimi śladami po Winniczyźnie

Nie możemy zapomnieć

Niedawna wycieczka Stowarzyszenia Świetlica Polska prowadziła przez wioski Napadówka, Andruszówka, Spiczynce, Pohrebyszcze, Liszczyńce i Samgródek. Jej uczestnicy z zainteresowaniem oglądali pozostałości po czasach, które pamiętają Polskę.

Walki powstania styczniowego, które objęły teren dzisiejszego obwodu winnickiego, toczyły się głównie w jego północnej części, w pobliżu Żytomierszczyzny. Według podolskiego krajoznawcy Wiktora Melnyka stało się tak z powodu działalności wybitnego chirurga Mikołaja Pirogowa.

Skierowany początkowo do Kijowa i Odessy, a następnie Winnicy, Pirogow objął pieczę nad tutejszą oświatą. Lekarz przyczynił się m.in. do otwarcia szkół sobotnio-niedzielnich dla dzieci i studentów, w których uczono języków polskiego i ukraińskiego, a także historii i geografii zarówno Polski, jak i Ukrainy.

Pirogow zawsze stawał w obronie studentów usuwanych z uczelni za wykorzystywanie w swym ubiorze elementów ukraińskich i polskich strojów narodowych. A drzwi jego domu nigdy się nie zamykały przed głodnymi i biednymi, każdy mógł liczyć na kawałek chleba i kubek herbaty. Jednak to on faktycznie wpłynął na stłumienie ducha protestów wśród młodzieży polskiej. Carska polityka wewnętrzna i kolejna zdrada zamożnej szlachty przyniosły na Winniczyźnie tylko kilka potyczek powstańców z rosyjskim wojskiem.

Ostatnia bitwa powstańców z carską armią na Podolu miała miejsce 15 maja 1863 roku między Bułajami a Spiczynkami.

Pałac w Napadówce

W Napadówce znajduje się pałac Przyłuskich wybudowany na przełomie XVIII i XIX wieku. Jego pierwszym właścicielem był marszałek szlachty powiatu lipowieckiego Walery Przyłuski, dobrze znany jako podróżnik, znajomy Madame du Barry, kochanki króla Ludwika XV. Po śmierci Walerego Przyłuskiego majątek odziedziczył jego najstarszy syn Jan, znany ze swej ekscentryczności. Współcześni opowiadali o często organizowanych przez niego przyjęciach i ucztach, na których gospodarz i goście paradowali w mundurach obwieszonych medalami. Ponieważ rodzina Przyłuskich nie była zbyt bogata, Jan szybko stanął na skraju bankructwa. W 1851 roku Przyłuski został wybrany na marszałka szlachty, ale rosyjski rząd, po otrzymaniu informacji o stanie jego kapitału, doprowadził do zwolnienia dziedzica. Jan

Przyłuski dwa lata po tym wydarzeniu zmarł w nędzy.

Następnie pałac został przejęty przez najbliższego krewnego Jana – Juliusza Strutyńskiego. Niestety, nowy właściciel wraz z pałacem odziedziczył także długi swojego poprzednika i w związku z tym był zmuszony sprzedać posiadłość na aukcji. Pałac kupił podpułkownik Michaił Protopopow.

Ostatnim właścicielem posiadłości przed 1917 rokiem był Tor Newe Lange, duński konsul w Rosji. Zakochał się w córce Michaiła Protopopowa – Natalii i pozostał z nią na zawsze. Wspaniale władał językiem rosyjskim i przetłumaczył na duński wiele utworów literatury ukraińskiej i rosyjskiej. Napisał także książkę o Lwie Tołstoju.

Po rewolucji październikowej w pałacu umieszczono szkołę, która działała do lat 90., dopóki nie wybudowano nowej. Obecnie budynek niszczeje, dodatkowo kilkakrotnie został zdewastowany przez wandalów. Wciąż istnieje tu tabliczka informująca, że jest to pomnik architektury znajdujący się pod... ochroną.

Mimo wszystko pałac w Napadówce zachował swoją oryginalną architekturę. Przetrwały zarówno portyki z kolumnami, jak i fryzy nad oknami. Co ciekawe, zachowały się również pozostałości starych ozdób w pokojach, tworzących amfiladę wokół apartamentu w kształcie owalu na środku. Sala jest ozdobiona parami kolumn z kapitelami korynckimi, między którymi znajduje się kilka prostokątnych paneli z ozdobną sztukaterią przedstawiającą sceny antyczne.

Rezydencja w Andruszówce

Pałac w Andruszówce jest doskonałym przykładem tego, co może się stać z pałacem z sąsiedniej Napadówki. Niegdyś piękna rezydencja, której ostatnimi właścicielami byli Tyszkiewiczowie, dziś znajduje się w kompletnej ruinie. Nie ma dachu, pozostały tylko fragmenty ścian. W środku wielkiej owalnej sali, z okien której rozpościera się piękny widok na wieś, leżą stopy pokruszonych cegieł. Z przodu, na frontonie, zachował się fragment dużego herbu byłych właścicieli. W piwnicach zrobiono śmietnik.

Historia Andruszówki sięga przynajmniej początków XV wieku, kiedy wieś należała do rodziny Kuczkogórkich. Od tego czasu aż do 1917 roku we wsi istniał mały



Zniszczone polskie rezydencje na Winniczyźnie są warte do obejrzenia chociaż by przez to, że za kilka lat zostaną po nich same ruiny

gotycki zamek, który Tyszkiewiczowie przebudowali. Po Kuczkogórkach wioska była w posiadaniu jeszcze kilku rodzin, w tym Lubomirskich, Sanguszków i Szembeków. Pod koniec XVIII wieku Andruszówkę odziedziczyli Jakubowscy, którzy zbudowali tu niewielki klasycystyczny pałac. W 1844 roku majątek przeszedł w ręce marszałka szlachty powiatu humańskiego Stanisława Tyszkiewicza. Po nim Andruszówkę odziedziczył jego syn Michał, artysta, historyk i działacz społeczny.

Tyszkiewiczowie w Spiczynach

W tej wsi pod koniec XVII wieku zbudowano przepiękną rezydencję, której fundatorem był podstoli kijowski Paweł Sobański. Napoleon Orda pozostawił po sobie beczenny szkic, na którym jest przedstawiony okazały dwupiętrowy spiczyniecki pałac z oficynami. Przed rokiem 1880 został on zniszczony przez pożar, a nowy właściciel Spiczyniec – Henryk Tyszkiewicz, wznosił na tym miejscu znacznie mniejszą, ale bardziej oryginalną rezydencję. Inspiracją dla jej budowniczego były francuskie zamki w Blue i w Cheneceau, dlatego styl pałacu można określić jako francuski neorenesans.

Małe, lecz wygodne pokoje zostały gustownie urządzone w stylu Ludwika XV i XVI. Wielką dumą Tyszkiewiczów była kolekcja malarstwa, wśród której znalazły się dwa dzieła Jana Matejki, obraz Juliusza Kossaka o wyprawie Chmielnickiego do Polski, a także portrety księcia Poniatowskiego i Tadeusza Kościuszki. Goście mogli też podziwiać piękną sewską porcelanę oraz zbroję hetmana Stanisława Czarneckiego.

W pałacu znajdował się również ogromny gobelin z portretem doży Foscarettiego z Wenecji. Jak głosiła rodzinna legenda, gobelin otrzymał w prezencie od samego doży ambasador Rzeczypospolitej za dobrą wiadomość dla ówczesnego papieża, o zwycięstwie nad Turkami pod Wiedniem w 1683 roku.

Zdaniem autora "Dziejów rezydencji na dawnych kresach Rzeczypospolitej" Romana Aftanazego wszystkie cenne pamiątki znajdujące się w pałacu były przez lata zbierane przez Tyszkiewiczów, a nie odziedziczone po Sobańskim. Najcenniejsze z nich ostatni właściciel pałacu Józef Tadeusz Tyszkiewicz zabral do Polski w 1917 roku. Zginął w czasie powstania warszawskiego, a jego zbiory padły łupem Niemców. Żona Józefa Tyszkiewicza Irena na znak żałoby po mężu resztę życia spędziła w klasztorze Urszulanek.

Z pałacem w Spiczynach sąsiadował ogromny, liczący 57 hektarów park. Założył go słynny ogrodnik Mikler pod koniec XVIII wieku. W tym miejscu, w którym obecnie znajduje się boisko do gry w piłkę nożną, niegdyś były piękne zadbane klomby i basen, a za pałacem rozciągał się ogród aż do samej rzeki Roś, której źródła wypływają w Samgródku.

Dziś majątku strzeże oryginalna brama, obok której, w dawnym budynku ekonoma, mieści się szpital. Przechodząc przez bramę i idąc przez boisko, dochodzimy do pałacu, w którym obecnie działa szkoła. Na szczęście sam budynek i wnętrza nie zmieniły się zanadto. W Różowej Sali – świetlicy szkoły – znajduje się muzeum. Pozostały tu drobne sztukaterie przedstawiające

orły z koroną. Na suficie na klatce schodowej zachowało się malowidło anioła i lwa, w jednej z klas drewniane panele, a w sali balowej resztki ozdobnego tynku.

Przez pole za Spiczynkami biegnie droga do sąsiedniej wioski Bułaj, gdzie w 1863 roku odbyła się ostatnia na terenie obwodu winnickiego bitwa powstańców styczniowych. Polacy przegrali ją i uciekali przed ścigającymi ich oddziałami rosyjskimi. Dowódca powstańców Roman Bniński wraz ze swym ranym przyjacielem ukrył się w spiczynskiej aptece prowadzonej przez Żydów. Żydzi zaproponowali mu pomoc w wyjeździe za granicę, jednak Bniński nie chciał zostawić ranego kolegi. Kiedy miejscowi zażądali przeszukania pomieszczeń, dowódca nie poddał się i wyszedł im na spotkanie z bronią. Wkrótce został aresztowany i wywieziony do berdyczowskiego więzienia. Tak właśnie zgasł ogień powstania styczniowego na Prawobrzeżnej Ukrainie.

Obok pałacu jeszcze do niedawna stała oficyna z czasów Sobańskich, ale obecnie została po niej już tylko sterta cegieł, które miejscowi zabierają na własne potrzeby.

Dworek w Pohrebyszczu

Ta miejscowość należała dawniej do Zbaraskich, później przeszła na własność Wiszniewieckich, którzy zbudowali tu zamek obronny. Po prawie dwustu latach kolejny właściciel Pohrebyszcza Stanisław Rzewuski wybudował tu klasycystyczny dworek, używając do tego celu kamienia z zamku Wiszniewieckich.

Stanisław Rzewuski był jednym z konfederatów barskich, zmarł

nieć

Ukraina bez Putina

Prezydent Rosji wkroczył do Krymu. Jednak jego apetyt sięga dalej. Czy Ukraina jest mu się w stanie przeciwstawić?

w 1786 roku. Jego syn Adam zrobił ogromną karierę wojskową. Na swym koncie miał kilka ślubów z Rosjankami, za co zresztą Polacy spalili mu majątek. To chyba wpłynęło na zmianę jego poglądów. Pojął za żonę Polkę, zaczął budować kościoły, odnawiać stare i pomagać rodakom na emigracji. Jego piękne córki, Karolina i Ewelina, przeszły do historii jako Karolina Sobańska i Ewelina Hańska.

Stary pałac istniał do lat 80. ubiegłego wieku. Następnie został w części rozebrany i na jego miejscu zbudowano przedszkole. Pozostała część pałacu z dużą wieżą miejscowe władze przekazały Cerkwi prawosławnej na cele kultu religijnego. W miasteczku do dziś stoi kościół zbudowany przez Rzewuskiego, w którym jego fundator został pochowany.

Liszczyńce i Samgródek

Liszczyńce były własnością Seweryna Rzewuskiego, ale ogromne długi zmusiły właściciela do sprzedaży wsi w 1822 roku. Kupił ją Walenty Burczak Abramowicz. To on w 1842 roku wybudował pałac. Niegdyś stały tu meble w stylu Ludwika XV, była porcelana, rysunki i obrazy Jana Matejki oraz obraz pędzla Juliusza Kossaka „Ślub w Krakowie”. Pałac ze wszystkich stron był otoczony pięknym parkiem. Do dziś spośród wielu cennych drzew przetrwał tylko ogromny platan. Sam budynek zachował się w niezłym stanie, długo służył jako szkoła. Miejscowi mają nadzieję, że ktoś odkupi zabytek i znów otworzy w nim szkołę dla dzieci.

W Samgródku dawniej wznosił się zamek Zbaraskich. Obecnie można go zobaczyć wyłącznie na pocztówkach z 1914 roku. W centrum miasteczka stoi kościół wzniesiony w 1822 roku przez Kornickich. Niedaleko kościoła, z tyłu nowego gmachu szpitala, znajduje się ciekawy piętrowy budynek – pałac Georga Rebindera zbudowany w 1870 roku. Niegdyś w pałacu mieściła się biblioteka licząca dwa tysiące tomów! Dziś budynek świeci pustką.

Ze smutkiem w sercu

Uczestnicy wycieczki wracali do Winnicy ze smutkiem w sercu. Dawne polskie dwory i pałace stale niszczeją i wkrótce nie pozostanie już nic ze wspólnej historii Polski i Ukrainy. Dlatego musimy stale przypominać o tych miejscach, publikować ich zdjęcia i artykuły o nich, by pamięć o naszej wspólnej przeszłości, by nie uległa zapomnieniu.

Walery Istoszyn

Po odkryciu Ameryki przez Kolumba Europejczycy zajęli się kolonizowaniem Ameryki, ale nikt nie zainteresował się terytoriami leżącymi między Finlandią a Uralem. Pierwszą próbę zagospodarowania tych ziem podjął książę Iwan Groźny. Kolonizowane przez niego terytoria nosiły nazwę Moksel, ale Iwan Groźny nazwał je Rosją i do tej pory nie wiadomo, dlaczego wybrał właśnie taką nazwę.

Jeszcze w czasach Piotra Wielkiego ludność Rosji mówiła w większości językiem fińskim. Dopiero Katarzyna II pod przymusem zobowiązała ludność Moksel do posługiwania się językiem rosyjskim.

Po zwycięstwie Piotra Wielkiego nad Szwedami pod Poltawą w 1709 roku Rosja stała się potęgą. Do jeszcze większego wzrostu jej znaczenia przyczyniła się także Katarzyna II, która wypędziła Turków znad Morza Czarnego i zbudowała nowy port Odesę. Niektórzy polscy magnaci ubiegali się o rosyjski protektorat, Katarzyna włączyła w skład imperium ziemie litewskie.

Po upadku niepodległego państwa polsko-litewskiego wielokrotnie Polacy i Litwini wznicieli powstania, które przegrywali, a powstańców Rosja wysyłała na Syberię.



Wiec poparcia dla Ukrainy pod rosyjską ambasadą w Warszawie

Dużo Rosjan wciąż uważa, że Polska, Litwa i Ukraina „wsiegda ruskimi byli”. Zgodnie z tezą, że Ukraina zawsze była rosyjska, car Putin postanowił odebrać Ukrainie jej obecne ziemie i w podstępny sposób napadł na Krym.

Putin uważa siebie za spadkobiercę cara i jak kiedyś car, tak teraz on przy pomocy halabardników wchodzi na posiedzenia rządu przez złote carskie wrota. Trudno sobie wyobrazić prezydenta USA przechodzącego przez pozłacane wrota na spotkanie z Kongresem.

Pierwszą niezależną Ukrainę stworzył Bohdan Chmielnicki w 1648 roku. Państwo nie przetrwało długo, gdyż ukraiński szlachcic zwrócił się do cara moskiewskiego o przyłączenie Ukra-

iny do Moskwy. Moskiewski Sobór Ziemski w 1653 roku podjął uchwałę o wcieleniu ziem ukraińskich do Carstwa Rosyjskiego, a Rada Kozacka zatwierdziła ją w 1654 roku.

Drugą niepodległą Ukrainę powołał do życia w 1918 roku Semen Petlura, który razem z Józefem Piłsudskim wybrał się w 1920 roku na wyprawę kijowską. Niestety Petlura przegrał wojnę z bolszewikami i musiał wyjechać z kraju. Na emigracji został zamordowany przez Żyda, podobno za pogromy Żydów na Ukrainie.

Trzecią Ukrainę powołał do życia w 1941 roku we Lwowie Stepan Bandera. Decyzji tej nie uzgodnił uprzednio z Hitlerem i z tego powodu znalazł się w hitlerowskim więzieniu. Po II wojnie światowej

Bandera został zamordowany przez tajne służby sowieckie.

Czwarta niezależna Ukraina powstała w wyniku rozpadu Związku Sowieckiego. W 2013 roku usiłowała wstąpić do Wspólnoty Europejskiej, ale nie zgodził się na to Wiktor Janukowycz, będący marionetkowym prezydentem Putina.

Zebrani na Majdanie Niepodległości w Kijowie Ukraińcy przełaną krwią przegonili bandytę, który doprowadził do śmierci ponad 100 osób.

Przegrany Putin wkroczył bezprawnie na teren Krymu. Czy gdy zajdzie potrzeba, Polacy zapomną o dawnych urazach i pomogą Ukraińcom wypędzić Moskali z półwyspu?

Zygmunt Ostrowski
Warszawa

Bracławszczyzna – tu była Polska

Niewielki cichy Braclaw mało już przypomina tętniące niegdyś życiem wojewódzkie miasto. Dziś to nawet nie jest miasto powiatowe.

Jednak wciąż obecne pozostałości po dawnych pałacach i dworach przypominają o czasach, kiedy Braclaw i Bracławszczyzna zajmowały znaczące miejsce w życiu społecznym i ekonomicznym I Rzeczypospolitej, a później Księstwa Warszawskiego i Rosyjskiego Imperium.

Świetne warunki klimatyczne – łagodna zima, gorące, lecz nie suche lato, liczne rzeki i gęste, ogromne lasy – dały początek osadnictwu na tych terenach już w epoce paleolitu. Liczne wykopiska przyniosły odkrycie na samej tylko Bracławszczyźnie ponad pięćdziesięciu grodzisk. Jak pisał kronikarz Nestor w „Powieści minionych lat”, „Tywercy osiadali nad Dniestrem w sąsiedztwie z Du-



Podole do końca XVIII wieku było integralną częścią I RP

najem. Było ich mnóstwo”. Później kijowski książę Oleg, rozszerzający swoje posiadłości, ścigał daninę i „panował nad Polanami i Drewlanami, mieszkańcami pół-

nocy, i Radymiczami, a z Uliczami i Tywercami walczył”. Wkrótce terytorium Międzyboża weszło w skład Rusi Kijowskiej i już w 907 roku w pochód na Cargrad

Oleg wziął z sobą „Tywerców, znanych jak tołmaczy(tłumaczy)”.

W okresie feudalnego rozdrobnienia Rusi Kijowskiej te ziemie przypadły Księstwu Galicko-Wołyńskiemu. Tereny na południe od Włodzimierza Wołyńskiego i Halicza otrzymały nazwę Ponizie (Nyz-Dół).

Kiedy w 1240 roku pod ciosami hord Batyja uległ Kijów, Mongoł-Tatarzy ruszyli na zachód i wkrótce wtargnęli na Podole – jak zaczęto nazywać Ponizie. Galicyjsko-wołyński książę Danyło Romanowicz, nie znalazłszy u zachodnich sąsiadów pomocy, musiał uznać zależność od Złotej Hordy. Tatarzy obłożyli Podole daniną, a sami koczowali na Dzikim Polu – stepach na południe od rzek Jagorłyk, Syniucha i Ciasmin.

Cały tekst o Bracławszczyźnie na Podolu ukaże się w następnym numerze gazety

Jerzy Wójcicki

Dzielny biskup z Podola

W czasie posługi Jana Olszańskiego powstało Seminarium Duchowne w Gródku Podolskim i odrodziło się życie ponad 200 podolskich parafii rzymskokatolickich.

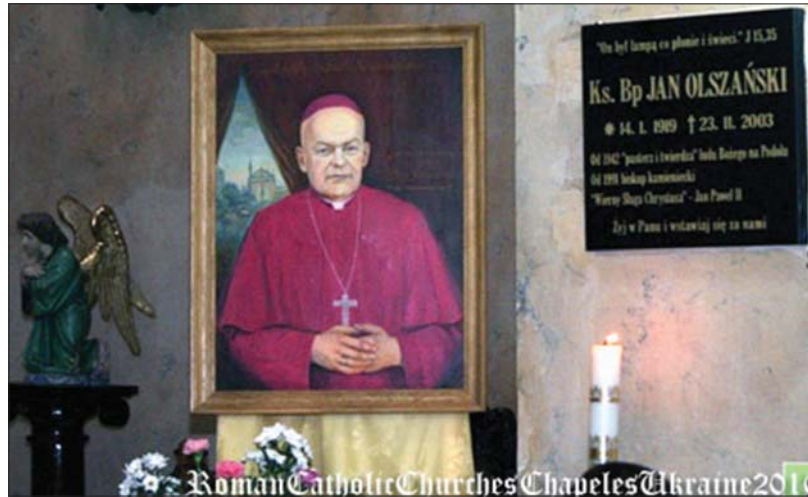
Każdego księdza, który po traktacie ryskim, a tym bardziej po II wojnie światowej ośmielił się krzawić wiarę rzymskokatolicką na wschód od Zbrucza, można uważać za bohatera. Wielu za swoje przekonania i posługę duszpasterską zapłaciło życiem, inni po kilkanaście lat spędzili w sybirskich łagrach. Ich historie są gotowymi scenariuszami filmów i książek, a pamięć o nich będzie żyła wiecznie. Jednym z tych dzielnych księży był Jan Olszański.

Biskup Jan Olszański początkowo działał w II Rzeczypospolitej Polskiej, a później na Podolu, miejscu, gdzie komunistom mimo represji nie udało się zgasić ogniska polskości i wiary rzymskokatolickiej.

Przyszły biskup urodził się niedaleko miejscowości Brody na Tarnopolszczyźnie. W wieku 19 lat rozpoznał swoje powołanie i wstąpił do Lwowskiego Seminarium, które ukończył w 1942 roku. Święceń kapłańskich udzielił mu arcybiskup Bolesław Twardowski (prawdziwy lwowiak, który walczył o zaprzestanie mordów na niewinnej polskiej ludności w Galicji).

Pierwszą parafią, do której jako wikary trafił Jan Olszański, była Kaczanówka, położona na starym pograniczu II RP i sowieckiej Ukrainy. Potem ksiądz Kukliński z Kamieńca Podolskiego zaprasza go do pracy w swojej diecezji i kieruje do Gródka Podolskiego, oddając pod opiekę młodego marianina także parafie w Felsztynie, Kutkowcach, Kupinie, Satanowie oraz Jarmolińcach.

Po dwóch latach pracy w Gródku sytuacja polityczna zmusza księdza Olszańskiego do wyjazdu do



Biskupa Jana Olszańskiego najbardziej zapamiętali na Podolu. Był w pewnym sensie „rewolucjonista” odrodzenia wiary rzymskokatolickiej na tych terenach

Lwowa, ale nie na długo. Wkrótce wraca on do „małego Watykanu” – jak miejscowi nazywają Gródek Podolski, gdzie pracuje do 1959 roku. Jednak ożywienie życia religijnego na Podolu jest nie w smak władzy komunistycznej, która zabrania księdzu kontynuowania posługi duszpasterskiej. Po niewielkiej przerwie i w wyniku własnych starań otrzymuje pozwolenie na pracę w niewielkiej miejscowości Mańkowiec, oddalonej od większych miast. Tam działa do 1991 roku.

Jak wspomina ten czas siostra Janina Granowska (Honoratka): – Ksiądz Olszański zawsze nosił w kieszeni cukierki, które rozdawał dzieciom. Opiekował się biednymi i pomagał im jak mógł. Kiedy księdzu Janowi zabroniono jeździć do chorych, to kobiety w Mańkowcach zbierały dla niego kobiece ubranie. Tylko przebrany za kobietę i nierozpoznanym przez NKWD mógł jeździć i spowiadać.

– O księdzu Janie Olszańskim dowiedziałem się od ojca, który specjalnie jechał 45 km na mszę

do Strugi z Baru, by posłuchać jego kazania – opowiada organista z Mańkowic. – Olszański lubił długie kazania, co zresztą nikomu nie przeszkadzało. Mówił najczęściej po polsku, wielu parafian pamięta niektóre z tych kazań do dziś. Na przykład kiedyś pięcioletnia dziewczynka przekazała treść kazania księdza Jana o alkoholu swemu ojcu, który często lubił wychylić szklanek.

– Był przekonany, że rzymscy katolicy znają polski. To irytowało niektórych księży Ukraińców – twierdzi ks. Adam Boniecki. – Mówili do niego: „Racja, Polakom zawdzięczamy przetrwanie Kościoła i wiary, jednak młodzi nie rozumieją już po polsku”.

– Tata po powrocie długo opowiadał nam o ojcu Janie – kontynuuje organista z Mańkowic. – Pamiętam, jak na początku lat 70. XX wieku ateści próbowali zniszczyć Kościół i księży. Duchowni często byli wzywani przez tak zwanych czerwonych biskupów, ludzi z aparatu władzy, którzy psychologicznie

próbowali zniszczyć chrześcijan. Księża musieli stawiać się w radach obwodowych, gdzie im mówiono, co powinni zrobić, by Kościół nie funkcjonował i żeby liczba parafian się zmniejszała. Ksiądz Olszański miał mocną psychikę i nie poddawał się prowokacjom.

Kiedy na mapie Europy pojawia się Ukraina, zaczynają się odradzać także struktury Kościoła rzymskokatolickiego na Podolu. 16 stycznia 1991 roku papież Jan Paweł II mianuje księdza Jana Olszańskiego biskupem odnowionej diecezji kamieniecko-podolskiej. Pod jego opiekę trafia osiem jednostek administracyjnych południowej części Ukrainy. W czasie posługi Jana Olszańskiego na Podolu powstało Seminarium Duchowne w Gródku Podolskim i odrodziło się życie ponad 200 parafii rzymskokatolickich.

4 maja 2002 roku Jan Paweł II na prośbę Olszańskiego zwalnia go ze stanowiska. Po operacji serca, przeprowadzonej w Wilnie, biskup zachorował na zapalenie wątroby i w szybkim tempie zaczął upadać na zdrowiu.

Jan Olszański zmarł w Kamieńcu Podolskim 23 lutego 2003 roku po 61 latach kapłaństwa i 11 biskupstwa.

23 lutego podczas mszy we wszystkich kościołach diecezji kamieniecko-podolskiej księża wspominali biskupa Jana Olszańskiego. Był przykładem prawdziwego Polaka i katolika, człowieka wielkiego serca, który, by tylko móc nieść Dobrą Nowinę potrzebującym, zgodził się na życie przez wiele lat w niewielkich Mańkowcach.

Jerzy Wójcicki

Wielki Post – najlepszy czas na nawrócenie

Msze święte w Środę Popielcową na Podolu były w większości poświęcone modlitwom o zachowanie pokoju na Ukrainie i o duchową odnowę człowieka.

Kościół rzymskokatolicki 5 marca wszedł w okres Wielkiego Postu. Na wieczorną mszę do kapliczki na Wiszence (dzielnica Winnicy) licznie przybyli wierni parafii Św. Ducha. W czytaniu Ewangelii oraz kazaniu, wygłoszonym przez proboszcza księdza Sergiusza Tobnara dominowało przesłanie: jak prawdziwy chrześcijanin ma spędzić najbliższe 40 dni Wielkiego Postu oraz dlaczego w obliczu zbliżającej się konfrontacji z Rosją właśnie te dni marca i początku kwietnia są szczególną okazją do nawrócenia się i odnowy wewnętrznej.

– Stoimy dziś przed wielkim zagrożeniem, możliwe, że przed III wojną światową – mówił ksiądz Sergiusz. – Czy przetrwamy do jutra, nie wiadomo. Starajmy się żyć tak, jakby każdy dzień miał być ostatnim. Musimy być przygotowani na spotkanie z Jezusem.

Ta apokaliptyczna wizja w obliczu działań Rosji na Krymie nie wydaje się nazbyt przesadzona. Otwarte prowokacje oraz ignorowanie opinii światowej przez Moskwę może doprowadzić do zaostrzenia konfliktu, a w rezultacie do znacznej liczby ofiar wśród żołnierzy i ludności cywilnej. Państwo ukraińskie, osłabione skorumpowanym reżimem Janukowycza, nie jest przygotowane do prowadzenia wojny i nie chce tego.

Po homilii przyszedł czas na posypanie głów wiernych popiołem. „Pamiętaj, że jesteś prochem i w proch się obrócisz” – te słowa były aktualne i w czasach życia Chrystusa, tak samo są aktualne i dziś. Po mszy świętej odbyła się także Droga Krzyżowa w intencji pokoju na Ukrainie. Wszyscy modlili się w skupieniu i bardzo gorąco, oddając swoje troski i modlitwy Matce Boskiej, która nigdy nie pozostawia swoich dzieci na pastwę losu.

Wielkanoc w tym roku i katolicy, i prawosławni będą obchodzili w jednym dniu – 20 kwietnia. Ta data powinna stać się wielkim świętem zwycięstwa Jezusa nad śmiercią, a także duchowego odrodzenia ukraińskiego narodu.

Redakcja

Konkurs „Zgadnij, gdzie to jest?”

Chmielnicki już od dawna nie jest Płoskirowem - a wiele znanych klasztorów katolickich na Podolu dziś stało się cerkwiami prawosławnymi. Ale są jeszcze miejscowości, gdzie polskie zabytki na Ukrainie wyglądają jak sprzed 200 lat.

Prosimy podać nazwę miejscowości, w której znajduje się zamek widoczny na zdjęciu, i wysłać odpowiedź do końca kwietnia pod adresem a/c 1847, m. Вінниця, 21021 albo na spolskie@gmail.com.

Nagrody w postaci map Polski, ciekawych lektur i płyt CD z polskimi nagraniami muzycznymi czekają na osoby, które udzielą prawidłowej odpowiedzi.



Fot. Internet

Konsulat Generalny RP w Winnicy

ul. Kozickiego 51
(wejście od ulicy Sobornej 24)
21050 Winnica
tel. (+380) 432 507 413
faks. (+380) 432 507 414
e-mail: winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl

INFORMACJA WIZOWA

(+380) 432 507 411

KARTA POLAKA

(+380) 432 507 412

Urząd pracuje

od poniedziałku do piątku
od 8.15 do 16.15

SŁOWO

REDAKCJA:

a/c 1847, m. Вінниця, 21021
Adres gazety: Winnica, ul. Družby, 30
tel. redakcji +38067 366-50-50
email: spolskie@gmail.com
www.slowopolskie.org

Skład redakcji:

Jerzy Wójcicki: redaktor naczelny
Tetiana Denisiewicz
Ewelina Nawrocka
Julia Wiśniewska, Ania Szłapak

Stale współpracują:

Halina Wojnarska,
Aliaksej Salej,
Alina Zielińska,
Franciszek Miciński,
Barbara Wikilińska-Plóciniczak



Projekt jest współfinansowany ze środków finansowych otrzymanych z Ministerstwa Spraw Zagranicznych w ramach konkursu na realizację zadania „Współpraca z Polonią i Polakami za granicą w 2014 r.”



Wydawcą pisma jest Fundacja „Wolność i Demokracja”

Kolportaż odbywa się w obwodach winnickim, żytomierskim i chmielnickim.

Świadectwo o rejestracji seria KW numer 19942-9742P (KB 19942-9742P)